DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE

W Warszawie z odnoszeniem	Zł.	4.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„	4.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„	8.—
Zmiana adresu		—.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 277-00. ADMIN. 000-00

Nr. 254. **Warszawa, Niedziela 5 Listopada 1933 r.** **Rok X.**

Gospodarcze i socjalne momenty mowy premjera

W mowie premjera Jędrzejewicza przeważały przedewszystkiem akcenty gospodarcze. Nic dziwnego. Sytuacja — od lat — jest już takiego rodzaju, iż każdy premjer świata na gospodarcze zagadnienia zwrócić musi szczególną uwagę. I to musi zwrócić uwagę nietylko z punktu widzenia budżetu państwowego. Opinja publiczna już oddawna przestała traktować egzamin budżetowy jako jedyny gospodarczy egzamin rządu. Już oddawna — w latach kryzysu coraz wyraźniej i coraz szerzej — zaczęto widzieć w rządzie nietylko kierownika gospodarki państwa, ale kierownika gospodarki społeczeństwa. Zaczęto widzieć w rządzie winowajcę zniżki cen płodów rolnych, a jeśli nawet uznawano jako okoliczność łagodzącą konjunkturę światową — to niemniej wołano, iż leży w mocy rządu odciąć gospodarkę polską od cen światowych, zredukować „nożyce cen" między produktami przemysłowymi i rolnymi. Zaczęto żądać od rządu gwarancji opłacalności tych czy innych warsztatów produkcji — w formie takich czy innych taryf kolejowych, takich czy innych taryf celnych. Zaczęto widzieć w rządzie gwaranta pewnego poziomu płac. Ze strony całego społeczeństwa szedł na rząd atak z żądaniem „gospodarki planowej". Prawie każdy odżegnywał się od tej nazwy. Prawie każdy chciał tej rzeczy. Prawie każdy chciał, by nie stała się ona powszechną, by była ograniczona do jego zawodu, do jego gałęzi produkcji.

Tych kilka uwag jest konieczne jako tło dla rozważań nad mową premjera. Nie rząd idzie w kierunku ingerencji swej w życie gospodarcze, ale społeczeństwo pcha go w tym kierunku. Czy jest w tem tylko chęć podziału ryzyka, w okresie kryzysu zrozumiała, czy przekonanie o własnej bezsilności i o konieczności by kierownictwo objął ktoś jeden i ktoś trzeci, czy trafne odczucie potrzeb chwili — i to może nietylko i nietyle potrzeb gospodarczych, ile potrzeb socjalnych — w to nie wchodzimy. Ograniczamy się do samego stwierdzenia, że takie zjawisko istnieje, i że wiele akcentów mowy premjera — to nie tylko inicjatywa rządu w sprawy gospodarcze, ale odpowiedź na nastroje społeczeństwa.

Jeśli te akcenty „gospodarki planowej" jakie spotykamy w mowie premjera, porównamy z tem co się w tym samym zakresie dzieje np. w ultrakapitalistycznej Ameryce i z inicjatywy ultrakonserwatywnego elementu, jakim są wyborcy Roosevelta, purytańscy farmerzy — to stwierdzić musimy niesłychany umiar polskiej polityki. Przedewszystkiem odrzucono „planową gospodarkę" pieniądzem. Oświadczenie, iż rząd „jest zdecydowanie przeciwny tego rodzaju metodom" i wysunięcie jako — najważniejszego obok utrzymania równowagi budżetowej — postulatu „stałości i płynności pieniądza" nie pozostawia nic do życzenia pod względem stanowczości. Jakiekolwiek próby inflacyjne są jeszcze raz odrzucone, i odrzucone stanowczo. Trwamy — trafnie — przy dotychczasowej polityce.

Ale — skoro zadecydowano, że pieniądz jest czynnikiem stałym, którym się nieeksperymentuje — musi się dostosować inne czynniki życia gospodarczego do tej zasady. „Gospodarka planowa" rządu polskiego — to właśnie i jedynie wyciąganie konsekwencyj z tego faktu — a raczej przynaglanie życia gospodarczego do wyciągania tych konsekwencyj. Premjer w mowie swej poruszył tu następujące odcinki, te właśnie uważając widocznie za najważniejsze:

1. P. premjer stwierdził, że w obręb polityki zniżki cen musi być wciągnięta także gospodarka państwa jako przedsiębiorcy. Przypomniał zniżkę cen nawozów sztucznych, wyrobów monopolowych, taryf towarowych, zapowiedział zniżkę taryf osobowych.

2. P. premjer zapowiedział ingerencję rządu tam wszędzie, gdzie „podstawy kalkulacji handlowej są chronione przez zbyt sztywne zmowy i kartele" i podniósł, że rząd „zdecydowany jest nie cofać się przed najostrzejszymi środkami".

3. P. premjer podkreślił wyraźnie znaczenie akcji oddłużeniowej, jako konsekwencji zwyżki wartości pieniądza. Dodał tu, iż „jest rzeczą słuszną, by odpowiednie ulgi nastąpiły również ze strony wierzycieli prywatnych". Byłoby rzeczą — z punktu widzenia pewności stosunków gospodarczych niezmiernie pożądaną — by słowa te znalazły szybko konkretny i ścisły komentarz, by rynek kredytowy w Polsce został upewniony, czy co i jak na polu ulg dla dłużników wobec wierzycieli prywatnych zostanie w drodze ustawodawczej uregulowane. Wymaga tego choćby pewność obrotu kredytowego, który jeżeli gdzie, to w Polsce nie znosi wstrząsów.

4. P. premjer poszedł najdalej w kierunku planowości, mówiąc o konieczności koordynacji wysiłków inwestycyjnych, przyczem miał na myśli nie tylko wysiłki inwestycyjne państwa i samorządu, ale również wysiłki inwestycyjne „aparatu społecznego". Wskazał tu jako na przykład na dekret o planowem popieraniu elektryfikacji. Dał przez to do zrozumienia, iż droga na którą weszło państwo wobec przemysłu elektryfikacyjnego może być zastosowana i wobec innych gałęzi życia gospodarczego.

* * *

Obok tych akcentów gospodarczych spotykamy w mowie premjera szereg akcentów socjalnych. Jako takie uznał sam premjer poruszone przez siebie sprawy wsi, mówiąc o „zdrowych procesach socjalnych w postaci wzmożenia prac komasacyjnych oraz ożywienia zatamowanej w latach kryzysu akcji tworzenia racjonalnych gospodarstw drobnej własności rolnej". Akcent socjalny zawiera się w określeniu dekretu w sprawie przymusowego rozjemstwa państwowego w sporach między pracodawcami i pracownika jako „dążenia do do słusznego normowania płac".

* * *

Rzucono przed nami z trybuny sejmowej, z ust przedstawiciela rządu szereg zapowiedzi w zakresie polityki gospodarczej i socjalnej rządu, syntetyzujących się w haśle celowego dostosowywania przez rząd zjawisk życia gospodarczego do procesów, wywołanych kryzysem gospodarczym, przedewszystkiem do procesów deflacyjnych. Żadna z tych zapowiedzi ni wychodzi poza te granice ingerencji państwa, jak spotykamy w państwach ustroju wielkokapitalistycznego, we Włoszech, Niemczech, czy Stanach Zjednoczonych. Wszystkie są wyrazem tych samych tendencyj rozwojowych, idą w tym samym kierunku. Uchwycenie ich jest niczem innem, jak uchwyceniem rzeczywistości.

(Grz.)

Socjalista francuski — skonfiskowany przez polskich.

Przedstawiciel agencji „Iskra" odbył dłuższą rozmowę z bawiącym w Warszawie jednym z czołowych francuskich działaczy socjalistycznych p. Desire Coine na temat polityki socjalistów polskich z pod znaku CKW. Byłem na zjeździe socjalistycznych związków zawodowych na zaproszenie moich przyjaciół pp. Żuławskiego i Zdanowskiego. Przemawiałem na nich ale mi powiedziano, że ani słowa z mego przemówienia nie wydrukują w „Robotniku". Skonfiskowali je sami w całości. Dla mnie to wszystko jedno, ale jakie to śmieszne. Kupiłem sobie „Robotnika", aby go zabrać na pamiątkę do Francji. Socjalista francuski mówi m. in., że p. Zdanowski podczas jego przemówienia pożyczył sobie od niego notes, aby notować w nim to przemówienie. Po chwili jednak przerwał notowanie.

W Polsce jest swoboda polityczna.

P. Coine twierdzi, że przyjechał do Polski usposobiony b. nieprzychylnie. Jego towarzysze polscy wszędzie zagranicą na wszystkich zjazdach socjalistycznych II międzynarodówki czy politycznych czy zawodowych twierdzą, że największymi wrogami robotnika są trzej ludzie: Mussolini, Hitler i Piłsudski. Byłem pewny, że skoro przyjadę do Polski zaraz po przekroczeniu granicy narażony będę na rozmaite wstręty, a może nawet aresztowanie. Tymczasem spaceruję sobie przez nikogo nie zaczepiony, mogę wygłaszać przemówienia na socjalistycznych zjazdach zawodowych, a nawet rozumiejąc po polsku słuchać wrogich pod adresem rządu przemówień. Gdyby coś podobnego miało miejsce np. we Francji na ramieniu mówcy spoczęłaby natychmiast — jak się wyraża p. Coine — łapa policjanta. P. Coine przybył m. in. zbadać położenie górników w Polsce, których jest tu 35.000, myśląc, że najwięcej otrzyma informacyj od swoich towarzyszy. Spotkał go jednak zawód.

„Francuzi muszą zrobić to samo".

Nie rozumiem — mówi socjalista francuski — dlaczego własny rząd i kraj przedstawia się zagranicą w tak złem świetle. Faszyzm i dyktatura — powiadają nam wasi socjaliści, bo Piłsudski rządzi dekretami. Tymczasem robi przecież to, co robi się na całym świecie, bo w tej wyjątkowej dzisiejszej sytuacji musi mieć możność podążenia dekretami za coraz nowemi problemami, które stawia przed każdym rządem kryzys. Ładnie byście wyglądali, gdyby kraj zdany był na parlament. Coś takiego by się działo jak z naszemi rządami. Ale wie pan czy się będzie nazywał Daladier, czy Sarraut, czy jeszcze inaczej, będzie musiał przerwać parlamentarną zabawę z obalaniem rządów i rządzić tak, jak u was i na całym właściwie świecie się rządzi. Dzisiejsi zawodowi parlamentarzyści, to nie na dzisiejsze czasy.

Posiedzenie komisji budżetowej.

Rozdział referatów.

Wczoraj przedpołudniem pod przewodnictwem posła Byrki odbyło się posiedzenie komisji budżetowej, na którem dokonano podziału referatów poszczególnych preliminarzy. Referat generalny objął poseł Bogusław Miedziński. Po wyborze referentów poszczególnych działów preliminarza posiedzenie komisji zamknięto. Następne posiedzenie zwołane będzie prawdopodobnie w dniu 11 grudnia. Termin ten brany jest w rachubę ze względu na konieczność dania referentom możności przygotowania sprawozdań.

Odroczenie sesji sejmowej.

W związku z tem nastąpi odroczenie sesji parlamentu na dni 30. Dekretu p. Prezydenta Rzplitej w tej sprawie, który wczoraj nie został ogłoszony ze względu na przypadające dziś święto, należy oczekiwać w pierwszych dniach bieżącego tygodnia.

Oświadczenie sen. Thullie.

W ostatnim numerze „Głosu Pracy" ukazało się oświadczenie senatora prof. Thullie, w którem pisze m. in.: Wiadomo, że Ch. D., prowadzona przez p. Korfantego, znajduje się w b. ostrej opozycji do rządu podobnie jak endecja, stronnictwo ludowe i socjaliści i z tego powodu my Ch. D. Małopolski wschodniej zerwaliśmy stosunki z p. Korfantem i zarządem głównym i utworzyliśmy autonomiczną Ch. D. Małopolski wschodniej. Następnie sen. Thullie stwierdza, że w grupie Korfantego istnieje sporo jednostek, które zasadniczo solidaryzują się z grupą Małopolski wschodniej. Jednostki te niejednokrotnie w rozmowach prywatnych oświadczają, że czekają tylko na odpowiedni moment, by zaznaczyć swoje stanowisko protestacyjne. Jednakże na ostatnim zjeździe Ch. D. w Częstochowie, któremu przewodniczył p. Korfanty uchwalono wszystkie jego wnioski bez żadnej opozycji. Znaczy to, że jednostkom, o których mówi wyżej sen. Thullie, brak odwagi cywilnej.

Wybory do Rad gromadzkich.

Wczoraj rozpoczęły się wybory gromadzkie w województwie łódzkiem. Dziś odbędą się wybory w województwie lubelskiem, 7 bm. w poznańskiem, 8 bm. w nowogrodzkiem i warszawskiem, 9 bm. w województwie kieleckiem. W województwach tych odbywają się wybory w pierwszych grupach gromadzkich, a więc tylko w niewielkich skupieniach do 200 mieszkańców. Przedłużenie zatem okresu wyborczego dla tych najniższych szczebli samorządu byłoby zbędne i niecelowe.

Norman Davis gra w golfa.

Delegat amerykański na konferencję rozbrojeniową p. Norman Davis oświadczył, że wyjeżdża do Ameryki i że Stany Zjednoczone nie pierwej wezmą udział w naradach nad rozbrojeniem, aż 3 mocarstwa zachodnie uzgodnią swój punkt widzenia na sprawy rozbrojenia i przedstawią go Niemcom. Tymczasem delegat Stanów będzie grał w golfa. Oświadczenie to mające formalnie stwierdzić niesłychaną wyższość Ameryki nad kłócącą się Europą i mające epater czytelników dzienników bulwarowych wykłada się jednak na język codzienny mniej pompatycznie i frapująco, jeżeli zapytamy nie o to, co w najbliższym czasie będzie czynić delegat Stanów, mający mieć takie czy inne upodobania sportowe, ale co będą robić Stany Zjednoczone. — Otóż Stany Zjednoczone, podczas gdy p. Norman Davis będzie grał w golfa, będą się zbroić i to w tempie coraz szybszem, ze względu na coraz to poważniejszą sytuację na Oceanie Spokojnym i pozostawiwszy Europę jej kłopotom, będą szukały najlepszych sprzymierzeńców do współdziałania przeciw Japonji.

Do Ameryki płynie bowiem obecnie nietylko p. Norman Davis. Płynie tam również i przedstawiciel Rosji sowieckiej p. Litwinow, który za parę dni wyląduje w Nowym Yorku, aby specjalnym pociągiem udać się do Waszyngtonu. Wedle oficjalnych informacyj celem jego misji jest uznanie de iure Sowietów przez Stany Zjednoczone oraz zawarcie traktatu ekonomicznego pomiędzy obu temi państwami. Praktycznie rzecz biorąc narady waszyngtońskie, mają rozstrzygnąć o tem, czy starcie na Oceanie Spokojnym nastąpi teraz, czy też jeszcze zostanie przesunięte. Sytuacja bowiem na Dalekim Wschodzie ulega zmianom w dalszym ciągu i szerzenie się wpływów japońskich i antyjapońskich widoczne jest na całym jego obszarze coraz wyraźniej. W Chinach partja japońska i rosyjska czy antyjapońska zarysowują się już dziś zupełnie jasno, zatarg o kolej wschodnio-chińską w Mandżurji może każdej chwili wzniecić pożar pomiędzy Rosją a Japonją. Filipiny, główna baza Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie podminowywane są ruchami popieranemi przez Japonję, wzmogły się też od pewnego czasu objawy ekspansji gospodarczej japońskiej w kierunku bogatych w naftę holenderskich wysp Sundajskich, ekspansji, która każdego dnia z gospodarczej zamienić się może w polityczną, gdyż trudności, jakie tam ma do zwalczenia Holandja z ludnością tubylczą dziwnie zgadzają się z hasłem głoszonem dziś przez Japonję: Azja dla Azjatów. Pod wpływem tego hasła wynikają — zdaje się — również i trudności, jakich doświadcza obecnie Francja w Indochinach, poruszonych dziś jeszcze świeżą rewolucją w Siamie. Bodaj że z temi to właśnie wypadkami pozostawały w związku poufne rozmowy Litwinowa z Paul Boncourem przed wyjazdem do Ameryki. Nawet W. Brytanja ku wielkiemu zresztą niezadowoleniu Japonji rozbudowuje szybko fortyfikacje Singapore, swej głównej bramy na Daleki Wschód i podobnie jak Holandja powiększa tam swą flotę.

Słowem do zaniepokojonych dziś ekspansją japońską należą wszystkie mocarstwa kolonjalne europejskie, najbardziej jednak zagrożona nią czuje się Rosja, a obok niej Ameryka. Dla Rosji utrata wybrzeży Oceanu Spokojnego i Syberji wschodniej, której się obawia po dalszej ekspansji japońskiej, oznacza katastrofę gospodarczą i polityczną, przed którą zamierza szukać ochrony we współdziałaniu z Ameryką. Dla Stanów Zjednoczonych cała renowacja życia gospodarczego ma wtedy tylko sens na dalszą przyszłość, jeżeli stać będą przed niemi otworem rynki Dalekiego Wschodu, które dziś zamyka coraz wyraźniej Japonja, opanowując Chiny, budując między nimi a Ameryką barykadę, której strzegą coraz to silniejsze fortyfikacje na zyskanych przez nią po wielkiej wojnie wyspach Oceanji oraz powiększana gorączkowo flota morska i powietrzna.

Jak dziś rzeczy stoją?

Starcie Japonji ze Stanami Zjednoczonemi i z Rosją wydaje się nieuniknione. Czy nastąpi ono teraz czy później, czy uda się Japonji zaatakować swych przeciwników po kolei, czy też będzie musiała stanąć oko w oko z obydwoma z nich naraz, oto kwestje, które rozważane będą a może i zdecydowane przez pp. Roosevelta i Litwinowa, podczas gdy p. Norman Davis będzie grał w golfa. Trudno dziś ocenić, czy Stany Zjednoczone uważają za możliwe podjęcie aktywnej polityki na Dalekim Wschodzie, dziś, wśród najostrzejszej walki z kryzysem, walki, na którą głównie liczy w swych ekspansyjnych posunięciach Japonja. Trudno przewidzieć, czy będą w możności udzielić Rosji większych kredytów, które — nie owijając w bawełnę — mają być główną osią porozumienia ekonomicznego Stanów i Sowietów, a służyć mają na pokrzepienie przemysłu rosyjskiego, oczywiście przedewszystkiem tych jego gałęzi, które mogą Rosję przygotować lepiej na rozprawę z Japonją. Podczas zaś gdy te rzeczy się wyjaśniają, Ameryka może się mało interesować tem, czy Europa wygotuje taki czy inny, oczywiście tylko papierowy plan rozbrojenia się, które dla niej w tej chwili zmieniło zupełnie swą pierwotną treść.

Trudna sytuacja konferencji rozbrojeniowej

Paryż 4 listopada.

(PAT) „Le Matin" donosząc o konferencjach ministra Paul-Boucoura z Normanem Davisem zaznacza, że obaj mężowie stanu omówili możliwość kontynuowania prac komisji głównej konferencji rozbrojeniowej, odroczonej — jak wiadomo — do dnia 4 grudnia b. r. Chodziło mianowicie o ustalenie, w jakiej mierze angielski projekt rozbrojeniowy, przyjęty jako podstawa do dyskusji, może być rozważany w drugiem czytaniu na konferencji rozbrojeniowej po ustąpieniu Niemiec z Genewy. Cyfry projektu mają wejść pod obrady wkrótce. Francja, jak również i inne państwa kolonjalne, będzie jednak mogła z trudnością utrzymać swą koncepcję wobec nowowytworzonej przez gabinet berliński sytuacji. Podczas pierwotnie przewidywanego 4-letniego okresu próbnego Niemcy miały przekształcić Reichswehrę na armję, opartą na rekrutacji, liczącą 20.000 ludzi, o krótkim terminie służby wojskowej i z bronią wyższą od dotychczasowej, jednak bez zmiany ilości. Ponadto Niemcy miały rozwiązać organizacje paramilitarne. Tymczasem zabronione Niemcom prototypy są produkowane — według wszelkich danych — w Niemczech, które wolały raczej wystąpić z konferencji rozbrojeniowej, niż poddać się kontroli. Pod tym względem — pisze dziennik — nie ulega wątpliwości, że Norman Davis został we wczorajszych rozmowach dokładnie o wszystkiem przez rząd francuski poinformowany.

Izolacja Anglji byłaby szaleństwem

mówi podsekretarz stanu Eden.

Londyn 4 listopada.

(PAT) Występując na wiecu przedwyborczym w okręgu Skipton, gdzie w przyszłym tygodniu odbędą się wybory uzupełniające do Izby gmin, podsekretarz stanu spraw zagranicznych Eden wygłosił wczoraj wieczór przemówienie, które wobec kompetencji, z jaką Eden przemawiał, przytoczone jest dzisiaj przez całą prasę, jako oświadczenie o charakterze miarodajnym. Mówiąc o pracach konferencji rozbrojeniowej Eden zaznaczył, że wystąpienie z konferencji Niemiec było ciężkim ciosem.

Sytuację można opanować, ale w tym celu trzeba trzeźwego spokoju i poszanowania zobowiązań. Niektórzy przypuszczają, że gdyby W. Brytanja mogła się usunąć od dotrzymania swych zobowiązań lokarneńskich, to byłoby mniej prawdopodobne wciągnięcie W. Brytanji w ewentualną wojnę europejską. Jest to zupełnie mylny pogląd. **Nikt nie uniknie wojny przez oświadczenie, że w żadnym wypadku nie przyjdziemy z pomocą mocarstwom niesprawiedliwie zaatakowanym, ale przeciwnie, jeżeli zechcemy od odpowiedzialności uwolnić się, to tylko sprowokujemy katastrofę, która wówczas napewno nastąpi. Polityka izolacji jest dzisiaj polityką szaleństwa.** Skutkiem rozwoju sił napowietrznych Anglja przestała być wyspą.

Wielka Brytanja wciąż jeszcze jest wielkiem mocarstwem i posiada odpowiedzialność wielkiego mocarstwa, której dotrzymamy. Wystąpienie Edena, który jest w ścisłym kontakcie z Simonem w polityce zagranicznej i Baldwinem w polityce partyjnej dowodzi, że stanowisko, jakie zajmie rząd brytyjski w poruszonych przez Edena sprawach nie powinno budzić żadnych obaw lub wątpliwości.

Odprężenie na Dalekim Wschodzie?

Tokjo 4 listopada.

(PAT) Komentując wiadomości prasy o tem, jakoby prezydent Roosevelt zamierzał w przyszłym roku wycofać amerykańską flotę atlantycką z oceanu Spokojnego, przedstawiciel japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że dotychczas nie otrzymał żadnego oficjalnego zawiadomienia w tej sprawie. Atlantycka flota amerykańska przez dwa lata była skoncentrowana na oceanie Spokojnym. Podobną koncentrację całej floty amerykańskiej na Pacyfiku opinja japońska uważała za anormalną. Obecnie — zakończył swe oświadczenie przedstawiciel japońskiego MSZ — amerykańska flota atlantycka zostanie przesunięta na ocean Atlantycki. Postanowienie to może wywrzeć tylko jak najlepsze wrażenie na japońskiej opinji publicznej.

Sowiecko-chiński pakt o nieagresji.

Londyn 4 listopada.

(Tel. wł.) Ambasador sowiecki w Nankinie przedłożył rządowi chińskiemu projekt sowiecko-chińskiego paktu o nieagresji. Projekt ten składa się z 5 punktów, w których zawarte zostają szczegółowe postanowienia paktu.

Budżety wojskowe.

W Belgji pełnomocnictwa dla króla.

Bruksela 4 listopada.

(Tel. wł.) Do parlamentu belgijskiego wpłynął projekt budżetu wojskowego na rok 1934, wyrażający się sumą 870 miljonów franków. Przewiduje on m. in. rozbudowę narodowej fabryki broni w Brugges oraz wzmocnienie obrony powietrznej i garnizonów nad granicą niemiecką. Król zostaje wyposażony w specjalne pełnomocnictwa na wypadek mobilizacji. Poza zwyczajnym budżetem wojskowym wpłynie do parlamentu w najbliższym czasie projekt przyznania 750 miljonów franków na cele obrony narodowej. Suma ta ma być podzielona na dwa lata.

W Szwajcarji — obrona granicy niemieckiej.

Bern 4 listopada.

(Tel. wł.) Parlament szwajcarski przyjął przedłożenie rządowe w sprawie przyznania 85 miljonów franków na cele obrony narodowej. Jak wiadomo wniosek rządowy domagał się przyznania kredytów wojskowych w wysokości 100 miljonów franków na cele obrony granicy szwajcarsko-niemieckiej, który to kredyt po przyznaniu 15 miljonów przed paru tygodniami, został obecnie przyznany w całości.

Przed wyborami w Niemczech.

Berlin 4 listopada.

(PAT) Na terenie całej Rzeszy prowadzona jest gorączkowa kampanja wyborcza, w której uczestniczą członkowie rządu i przywódcy partji narodowo-socjalistycznej. W wygłoszonem wczoraj przemówieniu minister Goebbels oświadczył, że narodowi socjaliści od samego początku rozumieli, że największe znaczenie posiada polityka zagraniczna i z tego powodu Niemcy przedewszystkiem muszą wyzwolić się z blokady zewnętrznej polityki Traktatu wersalskiego.

Goebbels i ks. August Wilhelm pruski.

Na meetingu w Berlinie przemawiał ks. August Wilhelm pruski oświadczając, że Hitler zrozumiał tęsknoty Niemiec mówiąc, że nie pozwolimy obcym narodom mieszać się do naszych spraw. Hitler, nasz wódz, ma jeden prawo decydować, jako suweren o tem, jak przyszłe Niemcy będą wyglądały.

Ustąpienie Vaugoina.

Wiedeń 4 listopada.

(Tel. wł.) B. minister spraw wojskowych a obecny prezes austrjackich Kolei państwowych w liście do prezesa organizacyj chrześcijańsko-społecznych prof. Krassera zgłosił swoje wystąpienie z kierownictwa stronnictwem chrześcijańsko-społecznych.

Obawy Ojca św. o religję w Niemczech.

(KAP) „Osservatore Romano" donosi, że w tych dniach Ojciec św. przyjął w sali konsystorjalnej Watykanu delegację zjednoczenia katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej z Düsseldorfu pod przewodnictwem księży Wolkera i Hartmanna oraz prezesa Steinera.

W przemówieniu do delegacji papież powitał młodych katolików niemieckich „w tej godzinie tak doniosłej pod względem historycznym dla Niemiec która jednak jest również bardzo ciężką godziną". Zrozumieli oni (młodzi katolicy niemieccy) — mówił papież — naszą myśl aż do głębi („fino al fonde"). Jesteśmy optymistami z temperamentu i woli i dlatego — bez względu na to jak ciężka jest ta godzina — musimy powiedzieć, że nie jest ona bez nadziei na przyszłość. Przyszłość spoczywa w rękach Boga. Byłoby o wiele gorzej, gdybyśmy my, ludzie musieli kształtować i trzymać przyszłość w swoich rękach. Dlatego musimy żywić nadzieję, ale i ta nadzieja nie wyklucza bynajmniej niebezpieczeństw".

W dalszym ciągu papież oświadczył, że bardzo się zaniepokoił i jest w wielkiej trosce o młodzież niemiecką, a także w bojaźni o religję w Niemczech („in ansia anche per la religione in Germania"). Przemówienie swoje Ojciec św. zakończył wezwaniem do czynnej czujności.

Z teatrów.

Teatr Nowy. „Nie igra się z miłością" (On ne badine pas avec l'amour), komedja w trzech aktach Alfreda de Musset. Przekład T. Boya-Żeleńskiego. Inscenizacja i reżyserja T. Węgierki.

„Ten przynajmniej nigdy nie skłamał. Mówił tylko to, co czuł, mówił tak, jak czuł". Temi słowy charakteryzuje twórczość Alfreda de Musset wielki myśliciel Hipolit Taine. Charakterystyka równie prosta jak trafna. Bezpośredniość, żywiołowość i porywająca młodzieńczość — oto najistotniejsze cechy pism Musseta — poezyj, prozy czy utworów scenicznych. Jest on przytem jednym z najsubtelniejszych liryków epoki romantyzmu. Epoka to górna i chmurna, a nigdzie bodaj nie tak burzliwa, jak we Francji, gdzie przedstawiciele poezji romantycznej wieść muszą homeryckie boje z przeciwnikami. Najgłośniej, najostrzej występuje Victor Hugo, walczyć musi i Musset. W sporach tych teatr odgrywa rolę bardzo ważką. Musset jest już popularnym i ubóstwianym przez wielu poetą, kiedy po raz pierwszy wystawiają jego sztukę teatralną. Dzięki przypadkowi ponosi klęskę. W kilkanaście lat później, znowu dzięki przypadkowi, inny jego utwór sceniczny (Un caprice) trafia na scenę. Tym razem zwycięstwo jest całkowite. Nietylko zwycięstwo, lecz triumf. Ulubiony poeta staje się również popularnym pisarzem dramatycznym. Dyrektorowie teatrów paryskich wyrywają sobie z rąk jego sztuki. Dzieje się to u schyłku pierwszej połowy XIX stulecia. Od owego czasu Musset figuruje w rzędzie autorów „żelaznego" repertuaru „Komedji Francuskiej".

Z Paryża popularność Musseta przenosi się do innych stolic. Warszawa go lubi i słucha chętnie czas dłuższy. Gusta się zmieniają. Trzeba przeżyć brutalniejszych, naturalizm, realizm, t. zw. modernizm wypędzają precz wzniosły liryzm autora „Nocy", „Muszki", „Kaprysu". Próby powrotu są dość rzadkie. Aż wreszcie znowu sięga po Musseta dyrekcja b. Teatrów Miejskich. Wybór padł na utwór ze scenicznych bodaj że najpiękniejszy, najbardziej dojrzały, najpełniejszy — na komedję „Nie igra się z miłością". Rzecz napisana przeszło sto lat temu, a słucha się jej, jak na praprenierze — pochłania, wciąga, wzrusza.

Przedstawienie w Teatrze Nowym było prawdziwie piękne, a po Fredrze i Rostworowskim przynosi prawdziwy zaszczyt dyrekcji b. teatrów miejskich. Nie utracono nic z poezji, z liryzmu, należycie podchwycono — poza paroma momentami — nastrój i styl. P. Węgierko w roli Oktava (właściwie Perdicana) był chwilami porywający — np. w akcie drugim w scenie nad źródełkiem, kiedy odpowiada Kamilli, albo w ostatnim akcie w scenie końcowej. Artysta popełnił jednak dość duży błąd, co znacznie obniżyło całość roli. Bojąc się widać, że da się porwać liryzmowi, że przeholuje w tonach górnych, był zbyt opanowany, zbyt chłodny. Opanowanie to przetworzyło się w niedociągnięcia. Stąd przez czas dłuższy widz nie wie, czy ten beztroski, zimny, wytworny panicz kocha czy tylko igra z Kamillą. Taka interpretacja roli trochę zadziwia i mąci ogólne dodatnie wrażenie.

Żadnych odchyleń ani niedociągnięć niema w roli Kamilli w wykonaniu p. Malickiej. Roztacza ona po scenie urok i czar poezji mussetowskiej i własnej postaci. Bezradne, biedne zakochane tragicznie dziewczątko, udające przewrotną zalotnicę. Tak stworzył tę postać Musset, taką oglądamy na scenie.

P. Stanisławski był doskonałym baronem — głuptasem pełnym foch, fum i fanaberyj. Nic tu dodać ani nic ująć.

Rozalka (p. Jezierska) milutka, zbyt sztywna jednak w swej nieśmiałości. B. dobrze w stylu marjonetkowym utrzymała rolę panny Pluche p. Czaplińska. Proboszcz Bridaine (p. Łapiński) i preceptor Blazjusz (p. Bonecki) w swych rolach groteskowych byli bardzo weseli, szczególnie Blazjusz chwilami z groteski przechodził w błazeństwo.

Sceny zbiorowe zgrane, bardzo żywe i barwne. Reżyserja staranna. Inscenizacja pomysłowa. Zarówno inscenizator jak i dekorator p. K. Frycz mieli trudne zadanie do rozwiązania wobec szczupłości sceny w Teatrze Nowym i konieczności częstych zmian dekoracyj. P. Frycz rozwiązał to zadanie nadzwyczaj pomysłowo. By wzmóc w widzu nastrój mussetowski, artysta wplótł w jedną z dekoracyj ową wierzbę płaczącą z nad grobu poety na paryskim Père-Lachaise... „Mes chers amis, quand je mourrai, plantez un saule au cimetière..." — pisał Musset w powszechnie znanym wierszu. Przyjaciele wykonali tę prośbę poety. P. Frycz ją przypomniał w swojej dekoracji.

Natomiast wolałbym, by przedstawienie było wolne od „dekoracji" muzycznej. Te półtony zza sceny w kompozycji p. Maklakiewicza są może nawet miłe i przyjemne dla ucha, ale zupełnie niepotrzebne.

Przekład Boya wykonany prawdziwie po mistrzowsku. Właściwości języka Musseta uszanowane — w miarę możliwości technicznych — z pietyzmem. Doskonale przełożone zwroty i wyrażenia z gwary ludowej.

L. Lewenstam.

KRONIKA.

Warszawa 5 listopada.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Elżbiety. Wschód słońca 6.19, zachód 15.55, wschód księżyca 17.09, zachód 9.59. — Poniedziałek: św. Leonarda. Wsch. słońca 6.21, zachód 15.54, wschód księżyca 18.01, zachód 10.52.

OGÓLNA.

— **Z życia towarzyskiego.** Z powodu wyjazdu p. senatora Józefa Wielowieyskiego, nie odbędzie się w dniu 7 b. m. zebranie dyskusyjne ziemiańskie, jakie odbywa się tradycyjnie w każdy pierwszy wtorek miesiąca.

— **Nowa rada „Orbisu".** Wczoraj w sali konferencyjnej PKO. odbyło się pierwsze inauguracyjne posiedzenie nowej rady naczelnej polskiego biura podróży „Orbis" w związku z przejęciem tej instytucji przez PKO. Posiedzenie zaszczycili swą obecnością minister komunikacji inż. Butkiewicz oraz prezes PKO. Dr H. Gruber, który został wybrany prezesem nowej rady naczelnej „Orbisu", wiceprezesem został prezes krakowskiej dyrekcji kolejowej inż. Bobkowski. Pozatem w skład rady weszli przedstawiciele ministerstwa komunikacji, spraw zagr., skarbu, prezydjum Rady ministrów, PKO. i banków PKO.

— **Konferencja oświatowa Związku Nauczycielstwa Polskiego.** Z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego odbyła się w Warszawie konferencja oświatowa, w której wzięli udział delegaci nauczycielstwa z całego kraju w liczbie 70 osób. W wyniku konferencji uchwalono powołać przy Związku sekcję organizacyj młodzieży, oraz sekcję systematycznego dokształcania młodzieży pozaszkolnej. Postanowiono również wydawać specjalne czasopismo dla pracowników świetlicowych. Obradom przewodniczył radca Aleksander Patkowski z ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

MIEJSKA.

— **Ruch budowlany.** W ub. tygodniu władze miejskie zatwierdziły 70 nowych projektów budowlanych. Są to kamienice przeważnie 2, 3 i 4 piętrowe.

— **886 nowych telefonów.** Poważne obniżenie opłat i kosztów związanych z zakładaniem nowych telefonów z 175 na 65 zł. spowodowało wzmożenie się zamówień na telefony. Oto w ciągu października założono 886 nowych aparatów.

— **Zmiana lokalu A. Z. Z. M. „Ligi".** Biura Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga", które mieściły się przy ul. Ossolińskich Nr. 6 — przeniesione zostały do nowego lokalu przy ul. Trębackiej Nr. 4. Do lokalu tego przeniesiona została również redakcja miesięcznika „La Tribune des Jeunes".

ODCZYTY.

— **Odczyt ministra Pierackiego przez radjo.** Dziś o godz. 8 wieczorem minister spraw wewnętrznych Br. Pieracki wygłosi z okazji 15-lecia niepodległości odczyt przez radjo p. t. „Rząd a samorządy", a nie jak mylnie podano w programach radjowych „Państwo a samorządy".

— **Odczyt dyr. Dreckiego.** Dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego, inż. Jerzy Drecki, wygłosi w dniu 7 b. m. w Polskiem Towarzystwie Polityki Społecznej (Wiejska 19, m. 4) odczyt p. t. „Zwrot w polityce gospodarczej i społecznej w Stanach Zjednoczonych A. P.". Początek odczytu o godz. 8.15 wieczorem.

Wyścigi Konne.

Nasi faworyci na dzień 5 b. m.

1) Tuberose, Kora.
2) Hesteria, Prinzesse, Weksel.
3) Hermes, Keryn, Parthian Memory.
4) Koleina, Karara, Fenella.
5) Fuksja, Mir, Szaman.
6) Apatin, Dominator, Troja.
7) Hojrak, Harmond, Fides.
8) Iris Orphan, Toledo, Bambino.
9) Provil, Smiłowiak, Valibal.

Kronika zamiejscowa.

ZE LWOWA.

— **Proces członka OUN.** We Lwowie przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciwko Stefanowi Nyczowi, oskarżonemu o przynależność do OUN. i zamach na aspiranta P. P. Ciesielczuka. Trybunałowi przewodniczy sędzia Jagodziński, oskarża prokurator Mostowski. Oskarżony jest studentem politechniki gdańskiej.

— **Z agencji pocztowej w Czerlanach skradziono kasę.** W nocy z 2 na 3 listopada br. nieznani sprawcy włamali się do niezamieszkałego lokalu agencji pocztowej w Czerlanach pow. Gródek Jag., gdzie po wyłamaniu drzwi zabezpieczonych sztabą i kłódką, oderwali przymocowaną do podłogi kasetkę żelazną wagi 30 kg., którą zabrali wraz z jej zawartością. W kasetce pieniędzy nie było. Znajdowały się tam tylko blankiety wekslowe, znaczki pocztowe i pocztówki ogólnej wartości 72 zł. Na kilka dni przed kradzieżą do agencji pocztowej wpłynęła pewna suma pieniędzy, przeznaczona na wypłatę rent inwalidzkich. Suma ta została wypłacona przed wypadkiem.

— **W Kałuszu zlikwidowano inspektorat szkolny.** Dotychczasowy inspektor p. Luter Franciszek objął stanowisko zast. inspektora w Dolinie. Prezesem Rady powiatowej BBWR. w Kałuszu wybrany został w miejsce p. Lutra p. Jezierski.

Z POMORZA.

— **Śmierć red. Riesena.** Wczoraj zmarł w Gdańsku redaktor „Soppoter Ztg." p. Riesen, który brał udział także w ostatniej wycieczce dziennikarzy gdańskich w Polsce.

— **Represje prasowe.** Prezydent policji zawiesił z dniem 3 b. m. socjalistyczną „Danziger Volkstimme" na przeciąg 2 miesięcy, centrową „Danziger Landeszeitung" do dnia 11 b. m. Jako powód zawieszenia podano zamieszczenie przez oba pisma artykułów, które miały rzekomo zagrażać swą treścią publicznemu spokojowi, bezpieczeństwu i porządkowi.

ZE ŚLĄSKA.

— (c) **Sukces Teatru Polskiego w Bytomiu.** W tych dniach teatr katowicki bawił gościnnie w Bytomiu, gdzie wystawiono dla ludności polskiej sztukę „Odsiecz Wiednia". Sala teatru wypełniona była po brzegi ludnością polską, która przybyła nietylko z Bytomia, ale i z dalszych stron Śląska Opolskiego. Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach Teatr Polski wybiera się do Zabrza.

— (c) **Rewizja ksiąg handlowych „Wspólnoty Interesów" trwa w dalszym ciągu.** Rewizję prowadzi szef wydziału handlowego przy urzędzie skarbowym wojew. śląskiego — Dr Zając. Należy przypuszczać, że rewizja potrwa kilka dni zarówno w Katowicach, jak i Bismarck hucie w Nowych Hajdukach.

— (c) **Poprawa sytuacji na rynku węglowym.** W poniedziałek nastąpiła dalsza poprawa sytuacji na krajowym rynku węglowym. Dość znaczny wzrost konsumcji tłumaczy się w pierwszym rzędzie zwiększonem zapotrzebowaniem na węgiel dla celów opałowych. Również w dostawach przemysłowych nasilenie jest większe niż we wrześniu; zapotrzebowanie kolei wzrosło o 20%. Również kontyngent do poszczególnych państw wzrósł. Ceny naogół nie uległy zmianom w żadnej kategorji sortymentów.

Maliszowie skazani na śmierć.

Rozprawa toczona w Krakowie od kilku dni w trybie doraźnym przeciw Janowi i Marji Maliszom, dobiegła wczoraj do końca.

Już przed godz. 9 rano wielka sala sądowa zapełniła się szczelnie publicznością. Gdy oboje oskarżonych wprowadzono na salę, zajęli oni miejsca, jak zwykle na ławce sędziów przysięgłych, rozmawiając ze sobą półgłosem. Wśród ogólnej ciszy wszedł na salę trybunał, poczem p. przewodniczący wiceprezes sądu Dr Krupiński oświadcza:

— Pan Malisz ma głos, proszę tu przyjść, co pan w ostatniem słowie chce powiedzieć?

Ostatnie słowo oskarżonych.

Malisz w towarzystwie dwóch posterunkowych zbliżył się do trybunału, milczy dłuższą chwilę, — wreszcie zaczyna mówić:

— Pan prokurator powiedział, że jestem mordercą, obrońca, że jestem chory i nieszczęśliwy, znawca sądowy, że jestem psychopatą i urodzonym aktorem. Tak, byłem aktorem całe życie, teraz jednak mówię prawdę. Ja nie proszę o nic dla siebie, proszę tylko o żonę, darujcie jej życie. Gdyby mię ona nie spotkała na swej drodze, nie byłoby doszło do tego. Ja już jestem trup, jestem stracony, ale jej darujcie, miejcie litość nad nią.

Zkolei podchodzi do trybunału Maliszowa i mówi:

— Popełniłam rzecz straszną, potworną, ja byłam tym motorem zbrodni, bo miałam na mego

męża wpływ i przez to z człowieka, którego kochałam nad wszystko, zrobiłam zbrodniarza. Miejcie litość nad nim, o to jedno tylko proszę, bo on jest chory, ja jestem zdrowa i w całej pełni mogę za to odpowiadać, co zrobiłam. A ja, każdą karę, jakakolwiek ona będzie, przyjmę za słuszną i sprawiedliwą.

Gdy Maliszowa wraca na miejsce, Malisz całuje ją w rękę.

Po ostatniem słowie oskarżonych, p. przewodniczący przerwał rozprawę na kilkadziesiąt minut.

Gdy trybunał odbywał długą naradę, Maliszowie pomieszczeni w odległości kilku kroków od siebie, opanowują się zwolna, po przebytem wzruszeniu i rozmawiają ze sobą, rzucając czasami wzrokiem na publiczność.

Ogłoszenie wyroku.

Po dwugodzinnej naradzie rozlega się głos dzwonka, trybunał wchodzi na salę, a tłumy publiczności w silnem napięciu, wśród przejmującej ciszy oczekują na ogłoszenie wyroku. P. przewodniczący odzywa się:

— Proszę wstać i wysłuchać wyroku.

Potem p. przewodniczący ogłasza, że Jan Malisz skazany zostaje, za zabicie ś. p. Przebindy, oraz Michała i Heleny Süsskindów, na karę śmierci przez powieszenie, oraz na utratę praw obywatelskich na zawsze.

Malisz słucha tych słów uważnie, poczem zwraca wzrok ku górze, a potem ku żonie, która stoi nieruchoma, jak posąg.

P. przewodniczący czyta dalej, że Jan i Marja Maliszowie za wspólne działanie w zbrodni i rabunek, skazani zostają, Malisz na karę śmierci przez powieszenie, Maliszowa również na karę śmierci i utratę praw.

W tej chwili skazany wpatruje się uporczywie w Maliszową, która zwraca głowę ku niemu i przez łzy łagodnie się uśmiecha, na twarzy Malisza wykwita również łagodny uśmiech, na sali słychać przez chwilę szmer.

P. przewodniczący wzywa do spokoju, poczem odzywa się do Malisza, by zachowywał się odpowiednio.

Następnie p. przewodniczący uzasadnia wyrok. Trybunał wziął pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące, jak zaniedbane wychowanie, trudne warunki i nędzę i położył je na szalę, ale druga szala, na której były zwłoki okrutnie pomordowanych przeważyła. Prawo nie może mieć litości dla sprawców bestjalskiego mordu. A miłość, to uczucie szlachetne, które wzbudza w człowieku altruizm, tu posłużyła do okropnej zbrodni nad dwoma rodzinami. Sprawiedliwości stanie się zadość. Od wyroku sądu doraźnego niema odwołania.

Obrońca p. Warenhaupt prosi o wniesienie telefonicznej prośby do P. Prezydenta R. P. o ułaskawienie Maliszów.

Trybunał opuszcza salę rozpraw, posterunkowi wyprowadzają skazanych, — każde osobnemi drzwiami.

Przed gmachem sądowym oczekiwały na ogłoszenie wyroku olbrzymie tłumy publiczności, które policja musiała z ul. Senackiej usuwać.

Do późnego wieczora komentowano wyrok w całem mieście i oczekiwano na nadejście z kancelarji P. Prezydenta R. P. z Warszawy odpowiedzi co do losu Maliszów.

Maliszowa ułaskawiona.

Oczekiwana odpowiedź nadeszła około godz. 8 wieczorem do Krakowa i przyniosła wiadomość, że P. Prezydent ułaskawił Maliszową, zamieniając jej karę na dożywotnie więzienie, zaś co do Malisza nie skorzystał z prawa łaski. Malisz ma być stracony w nocy.

Sport i wychowanie fizyczne.

Pięściarze węgierscy w Poznaniu. W Poznaniu odbył się mecz bokserski między budapeszteńską drużyną „Nemzeti" a „Wartą" poznańską. Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 8:8.

Niemcy—Polska w piłce nożnej. PZPN. otrzymał od niemieckiego związku piłki nożnej propozycję rozegrania międzypaństwowych zawodów Polska-Niemcy w dniu 3 grudnia w Berlinie. Mecz rewanżowy miałby się odbyć w jesieni roku przyszłego w Warszawie. Zarząd PZPN. rozpatrzy tę sprawę już w dniach najbliższych. Prawdopodobnie Polski Związek nie zgodzi się na rozegranie meczu w zimie, kiedy nasi gracze nie znajdują się w dobrej formie.

Exposé ministra Zawadzkiego.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu po przemówieniu prem. Jędrzejewicza zabrał głos minister skarbu Dr Zawadzki, wygłaszając przemówienie, w którem m. in. powiedział:

Wytyczne polskiej polityki gospodarczej.

Pomimo głębokich przeobrażeń gospodarki i psychiki gospodarczej świata, gospodarka polska nie przeżyła w ciągu ostatniego okresu nietylko poważniejszych, ale wogóle żadnego wstrząsu. Ma ona naprawdę zdrowe podstawy i po usunięciu pewnych anomalij i przerostów będzie się mogła spokojnie rozwijać. Dotych-

JOHAN BOJER.

Nowa ojczyzna.

Przekład autoryzowany.

—ooo—

17) (Ciąg dalszy.)

Czerwona tarcza słońca znów płonie nad horyzontem, wilk preryjny zawodzeniem wita nowy dzień. Na wozach pieją koguty, krząkają prosięta. Nowy dzień. Znów ruszają w drogę, nad prerją unoszą się opary po rosie nocnej, cienie wołów, ludzi i wozów suną za orszakiem, Ola znów zaczyna śpiewać. Koło jakiegoś jeziorka słychać kwakanie kaczek, teraz woły toczą się przez morze traw, nie wiedzie tu wogóle żadna droga. Możliwe, że po raz pierwszy stopa ludzka dotyka tej ziemi. Eryk liczy znaki orjentacyjne i patrzy na mapę. Za kilka dni staną na miejscu.

Zaczęły się upały letnie, ale masy śniegu tak szybko stopniały tej wiosny, że potworzyły się całe jeziora, gromadka wychodźców musi je okrążać, omijać, woły nieraz po sam brzuch brodzą w bagnie, koła grzęzną, odmawiają posłuszeństwa. — „You damned rascal!" — grzmi Kal, trzaskając biczem nad grzbietem Ebba. Ola siedzi i śpiewa.

Jak długo są już w drodze? I kiedy dojadą? Tak, tak. Ufają Erykowi. Per Föll wdrapuje się na jego wóz, ma twarz tak dziwnie bladą. Ten potężny chłop z brodą proroka wygląda tak, jakby lada chwila miał się przewrócić. — Co to jest? — pyta Eryka. — Powiedz, na Boga, — czy tam, dokąd zdążamy, niema żadnego wzgórza? — Brzmi to jak krzyk rozpaczy. Eryk się uśmiecha: — Przyzwyczaisz się, Perze. Trochę cierpliwości.

Następnej nocy słyszą przez sen wycie kujota. Morten wstaje, szuka broni, woły i krowy cisną się ku wozom, odwracają się i patrzą w mrok. Morten doznaje dziwnego uczucia, stojąc tu i wypatrując w ciemności dzikich zwierząt. Jak gdyby w głębi duszy coś się w nim wyzwoliło nakoniec. Czuje się teraz naprawdę w swoim żywiole. To wycie wilka jest czemś, na co czekał przez cały czas. Jak gdyby go było przyzywało, kiedy jeszcze był w Kvidal.

Ostatni dzień! Powoli, powoli woły idą przed siebie. Trawa na prerji sięga im po brzuchy, zwierzęta brodzą w paszy, raz po raz spuszczają łby, by całą gębą zrywać trawę. Równina rozściela się szarożółta, coraz dalej i dalej. Wiatr prerji wprawia morze trawy w falowanie, w bezustanne falowanie. Następnie ukazuje się pas nagiej, jasnoszarej ziemi, zawiera zbyt dużo alkalij, by mogło tu coś róść — za nim równina pełna kwiatów, róż prerji, lilij w najrozmaitszych kolorach, bezkresne morze kwiecia, przesycające powietrze silną wonią. Ach! — wybiega z ust kobiet. Anna i Elza muszą zrywać, pozostają w tyle za wozami, rwą i wołają za odjeżdżającymi i biegną za nimi, niosąc całe naręcza kwiatów. — Czy tam, gdzie mamy zamieszkać, też tak wygląda? — zwracają się do Eryka. Patrzy na nie siedząc na koźle i uśmiecha się: — Tam chyba inaczej. — Nad nimi skowronek wzbija się w błękit nieba i rzuca swe trele. Nie! istotnie, więc i tu są ptaki?

Znów jadą dalej, dziś w południe nie wypoczywają długo. Nareszcie woła Eryk, wskazując batem: — To tam!

Nareszcie. Podróż skończona. Wieczorem przystają. Wozy zajeżdżają, jeden za drugim. Mężczyźni wyprzęgają woły. Wszyscy stają i rozglądają się wokół. To tu? Przybyli do nowej ojczyzny? Ani jednego domu, ani jednego drzewa, ani jednego wzgórza. Ocean ziemi i niebo, taksamo jak przedtem. Sądzili że dojadą do czegoś określonego. To tu?

Jak gdyby teraz dopiero zrozumieli naprawdę jak daleko Eryk Foss wyprowadził ich od ludzkich siedzib. Patrzą na siebie. Wlepiają oczy w bezkres, nie mogą zebrać myśli. To tu?

Ognisko koło obozu znów podsycają trawą z prerji, doją krowy, następnie spożywają wspólny posiłek. Mówią niewiele, wciąż tylko patrzą i patrzą. Cisną się niejako jeden do drugiego, w obliczu przedziału, odcinającego ich od innych ludzi. Najbliższym ich sąsiadem będzie bezkresna równina. Tu zostali wyrzuceni przez fale.

Nad tem morzem ziemi ukazuje się żółty brzeżek księżyca. Przynajmniej księżyc jest ten sam co w starej ojczyźnie.

Poczem znów siedzą jakiś czas przy ogniu, zanim uprzątną filiżanki. Jutro zacznie się coś nowego, jutro rozprószy się gromadka, każdy osiądzie na swoim kawałku roli. Tak, tak, znów zacznie się coś nowego.

Nakoniec powiada Karen Skaret, że zdaje się jej, iż powinni zaśpiewać jaką pieśń kościelną.

Tak dawno nie byli już w kościele, a niewiadomo, kiedy znów znajdą się w kościele. Kilku z nich należało w ojczyźnie do chóru śpiewackiego, Ola Vatne jest dobrym śpiewakiem. Nauczyciel Berg nuci przez chwilę, aż do pieśni: Bóg naszą ucieczką. Tę znają przecież wszyscy. I coraz ich więcej przyłącza się do śpiewu, głosem stłumionym, ale przejętym. Kobiety śpiewają również. Kal szeptem nakazuje dzieciom, by milczały. Rozbrzmiewa chór przyciszony i wszyscy biorą w nim udział.

Z tamtej strony księżyc wypłynął całkiem na niebo, żółty i zdumiony spogląda na pusty obszar ziemi.

VIII.

Nazajutrz rano o wschodzie słońca, sześciu mężczyzn było już na nogach, mieli się pogodzić co do podziału gruntu i odrazu zacząć orać, jeśli wogóle mieli się jeszcze spodziewać jakichś skromnych zbiorów tego roku.

Szybkim krokiem idą więc prerją, czerwoną w tej chwili od wschodzącego słońca. Brną w trawie, za nimi powstają ścieżynki wzdłuż liny, a po niebie żeglują ogromne jasnoszare obłoki, rzucając na ziemię wędrujące krajobrazy cieniów. Pola, pola, bujne łąki, ciągnące się daleko, daleko, aż wszystko zlewa się hen z błękitem niebios. Przy białym szkielecie jakiegoś olbrzymiego zwierza przystają. Co to? Bawół, objaśnia Eryk i opowiada, jak za dawniejszych lat pasły się tu w wielkich stadach, najwspanialsze zwierzęta prerji — później przybyli Europejczycy z bronią, urządzali sobie sport ze strzelania, zabijania, uśmiercania bez sensu i celu. Wyniszczli bawoły. To jeden z szkieletów.

Następnie Eryk zaczyna wskazywać i tłómaczyć towarzyszom, który kawał ziemi dostaną. Włócząc się w tej okolicy na wiosnę, w różnych miejscach badał był ziemię — tu jednak najlepiej. Najtrudniejszą rzeczą na prerji jest zaopatrzenie się w wodę, a tu właśnie można kopać studnie, tu jest woda. W rozmaitych miejscowościach w czasie roztopów śnieżnych, woda unosi domostwa, jeziora, powstające wtedy, a mające wiele sążni głębokości, ale tu — tu grunta pochylają się nieco na południe, że wody mogą zaraz spłynąć, domy wzniesione nieco wyżej będą całkiem bezpieczne. W Land-Office w Northville wziął dla każdego ćwiartkę ziemi, więcej nie dają nikomu zadarmo. Jest to sto sześćdziesiąt akrów, czyli sześćset maalów norweskich. Ale któregoś dnia będzie tego oczywista zamało: — Antoni Noreng, czy nie sądzisz, że nie starczy tego dla takiego zucha jak ty? — Otóż w tym właśnie celu załatwił sprawę w ten sposób, że między sąsiadami pozostaje wszędzie wolna ćwiartka, którą właściciel granicżącego z nią pola będzie następnie mógł nabyć jako „preemption land",*) płacąc za akr jednego dolara, cenę śmieszną. Tak, tak, będzie się wtedy posiadaczem tysiąca dwustu maalów tłustej ziemi, na której można się krzątać przez chwilę, a jeśli i to okaże się pewnego dnia niewystarczającem — hę, co sądzisz, Noreng? — to prerja jest przecie dość rozległa, są w Ameryce Norwegowie posiadający dziesięć do dwudziestu sekcyj, czyli wszystkiego razem pięćdziesiąt tysięcy maalów. Królestwo Ragny, córki Adyla, nie było chyba większe.

Stoją tu i patrzą jeden na drugiego. Kal rozmyślał, jak to w Skaret na plecach dźwigał ziemię przez skały, by zdobyć tak głęboką warstwę, na której opłaciłoby się siać. A oto stoi przed ogromem najlepszej ziemi, bez żadnych korzeni czy kamieni, zarosłej trawą na wysokość mężczyzny, mogącej wyżywić miljon krów. Kalu, bierz — sześćset maalów dziś, a tysiąc dwieście jutro, he, he. W starej ojczyźnie nazywa się to posiadłością ziemską. Czy to nie sen?

Teraz trzeba się pogodzić co do tych ćwiartek. — Wybierajcie, jak wam się podoba! — Eryk patrzy to na jednego, to na drugiego. — Wszystkie ćwiartki są zresztą jednakowe, bierzcie, którą chcecie. — Spoglądają na wschód i na zachód, przechodzą od jednej sekcji do drugiej. Czy są jakie różnice? W ciągu przedpołudnia ułożyli się jednak. Kal wziął ćwiartkę wysuniętą najdalej na zachód. — Ja tak rzadko wyjeżdżam do miasta! — zaśmiał się. — Och, ty lisie! — zawołał Morten — z pewnością masz w tem jakieś wyrachowanie.— Obok Kala wziął swoją część Eryk, za nim Anton Noreng, Jo Berg, Morten Kvidal, Per Föll, na samym końcu Ola Vatne. — No tak, ty musisz być najbliżej miasta! — drwiąco zauważył nauczyciel, podkręcając wąsa. Ale teraz nie mogli już dojrzeć stąd obozu, ujrzeli tylko wzbijający się nad ogniskiem słup dymu, tak, istotnie, teraz znaleźli się w nowym kraju, gdzie posiadłości były ogromne i rozległe.

(C. d. n.)

*) Ziemia do nabycia prawem pierwokupu. Dop. tłom.

„Tego mniec muszę w mech rycerzy tłumnie,
Bo wa le zdzerce jesiesta i tchorze".

Posyła więc po niego kozaka, a Kulczyk, otrzymawszy wezwanie królewskie na polowaniu z sąsiadami w puszczy rzucewskiej, zachęca ich do wyruszenia pod Wiedeń. Rusza więc szlachta kaszubska, której zabawne przezwiska i nazwiska wymienia autor, w liczbie 200 i dogania króla dopiero na Kahlenbergu. Ekwipunek tych wojowników był następujący:

„A tej żewnosce nabrałe w kobiałcie,
Co im belóćcie przenosełe biołcie:
Chleb, mięso, jaja i wędzone rebe,
Okrasę, krepe, brzod i suche grzebe;
Wsześciego brałe w kobiałcie potrochu.
Wreszce do góre nasepałe prochu.
Prze flintach dobrze opatrzełe skałcie
I bełe w rychce jech porządcie całcie".

Powiewał nad niemi sztandar czerwony z żółtym gryfem:

„Ten mo lwi śladek, a w połowie z przodu
Je jakbe orzeł drapieżnego rodu".

Król zaraz obmyślił dla Kulczyka zadanie, polecając mu w przebraniu dostać się do miasta z rozkazem wycieczki Wiedeńczyków na tyły tureckie w czasie bitwy. Znajomość tureczczyzny u Kulczyka wyjaśnia się nietyle niewolą, ile tem, że wszelkie języki wywodzą się z kaszubszczyzny, a błędy w stosunku do niej pochodzą z niedouczenia. Najwięcej pod tym względem grzeszą Niemcy. Próbkę tego pokrewieństwa widzimy, gdy Kulczyk w rozmowie z turecką wartą nazywa swoje przebranie: „szelmowscim łachem", co Turek rozumie jako: szelem Ałach (salam aleikum). Nie będziemy rozwodzili się nad romantycznem oswobodzeniem Niemki Ludwiki z rąk tureckich, lecz podkreślimy charakterystyczny dla Kaszuby szczegół, że gdy Turek przeciął kobiałkę z żywnością i chleb upadł na ziemię, Kulczyk zbiera go troskliwie, nie chcąc, by jedna zmarniała okrucha, bo:

„Wołołbem z ręci turecci umnierać,
Niżbe dor boży mniol sę poniewierac".

W nagrodę za swe czyny, prosi króla tylko o kilka wozów kawy:

„Bo choc me sobie jesme ludze proscy,
Jednak mest kawą czestujeme goscy.
Doch gospodarno kaszubsko kobieta
Robi ją leno z połonego żeta.
A Turce, jak to wiem jesz z Carogrodu,
Prowdzewą kawę przewożą ze Wschodu".

Dostaje więc wszystką kawę zdobyczną, a hojny Jan III chce mu jako kawalerowi dołożyć jeszcze harem Sulejmana-paszy, ale Kulczyk jest przeciwnikiem kobiet, co pobudza króla do żartobliwego proroctwa, że znajdzie taką, co go obłaskawi. Sprawdziło się to, ale dopiero na Pomorzu, gdzie go okiełznało „dzewczę kaszubście poprostu".

Poemacik Derdowskiego jest żartobliwy i typowy dla kaszubskiego „podkorbiania", toteż zwłaszcza w okolicy rodzinnej wsi autora, Wiela, wywołał wiele kwasów zarówno ze względów lokalnych, jak ogólnych. Przed 50 laty mniej miano wyrozumiałości dla przedstawiania wielkich ludzi i wydarzeń bez jubileuszowego patosu; nawet humor, jeżeli był dopuszczony do głosu, musiał przybrać uroczyste szaty. Tu zaś Derdowski wystąpił bez żadnej parady, swobodny „Igorz" kaszubski.

Obydwa echa wyprawy wiedeńskiej w poezji regjonalnej kresów zachodnich zasługują na pamięć: jedno przez swoją miłość dziecięco-naiwną, drugie przez swój szczery humor i artyzm, który nietylko w literaturze regjonalnej kaszubskiej, lecz także ogólnopolskiej zapewnia miejsce Derdowskiemu. Humor ten pokrewny jest zmysłowi śmieszności innego literata-dziennikarza Jana Lama.

MIECZYSŁAW LISIEWICZ.

Promienie X.

„To co Pan zrobił, dear Sir, więcej jest warte, od wygrania dużej wojny".
(Winston Churchill do Leona Reynella).

Promienie o znanej wartości. Obliczono nawet ilość ich drgań na sekundę i długość fali. Można niemi leczyć — lub zabijać. Przenikają przez ciała stałe. Mięso ludzkie staje się przeźroczyste pod ich spojrzeniem, a odkrywa się w gazach widma przedtem niewidoczne, pulsujące żywe płuca. Oddychają. Serce bije. — Przepływa krew w żyłach. Samych promieni jednak nie widać. Patrząc, zapomina się nawet o ich czynności istotnej, o tem — że są. Oczy widzą — wystarczy.

Mam przed sobą książkę, rzadkość bibljograficzną, wydaną wspólnemi siłami przez grono ludzi. Składają się na nią nazwiska: Barylski Bronisław, Hieronimko, Aleksander Jackowski, Bronisław Ostrowski, George d'Ostoya, Zakrzewski Marjan, Horoszczo Zenon, Kiedrzyński Stefan, Aubac Stefan, Koran Kucharski Henryk. Ludzie ci postanowili mówić o wspólnym przyjacielu, który był ich promieniem X. Używając go — mogli widzieć więcej, niż zwykle się widzi. Książka, o której piszę nazywa się: Wspomnienia o Leonie Reynelu.

Co zrobił Leon Reynel, — tysiące rzeczy. Każdy człowiek przebiegając przez okres życia robi swoich tysiące rzeczy. Każda z nich ma swoją wagę w przestrzeni, w której niema nic bezwartościowego. Jedna z rzeczy Leona Reynela nazywa się: projekt i realizacja kolei Górny Śląsk—Gdynia. Dziś sprawa jest załatwiona, a kolej chodzi. Reynel umarł. Zlikwidowane. Słowa Churchilla, użyte za motto mojej medytacji — tyczą się właśnie sprawy kolei Górny Śląsk—Gdynia.

Niewątpliwie sama zawartość kilkunastu rozdziałów zapisanych wspomnieniami nie da się ująć krytycznie. Wszystkie mówią o źródłach wyjścia ideałów Reynela. O strumieniach i strumyczkach poszczególnych zainteresowań jego, a kończy się połączeniem tych strumieni w jedną rzekę siły. Mówi dalej, że rzeka ta zbyt wcześnie wpadła do morza. — Wspomnienia osobiste mają posmak gorzki.

Jak powiedziałem, całokształt książki wyślizguje się z pod możności krytyki. Jest fascynująca, samą postacią Reynela.

Leon Reynel, był dla mnie jeszcze za swego życia zagadnieniem ważkiem, łączącem się z rozwojem pojęć pracy państwowo twórczej i źródłami przyczyn ideowości jednostki. Na tle „Wspomnień" uwypukliło się niejedno.

Reynel był wyznawcą zasady pracy dla państwa przy zupełnie anonimowej, w poświęceniu zupełnem zewnętrznych oznak powodzenia. Jednak opierając się na kapitalistycznych zasadach gospodarki społecznej, był raczej wigiem — niż tory.

Niezwykła czystość kierunkowej Reynela wyrasta na rewolucji 1905. Emigracja przymusowa po okresie więziennym uzupełnia rozwój duchowy przez konieczność pracy. Na zebraniach paryskich, w tym czasie dojrzewa w nim, na tle głębokiego przeświadczenia o konieczności powstania Polski, równocześnie jej obraz gospodarczy. Nawet najśmielsi — uważali wtedy jego zdania, za na niczem nieoparte mrzonki. Reynel nie daje się zbić z uchwyconego realnie tropu. Droga jego jest jasna. Przechodzi przez Ecole de Sciences Politiques bez zatrzymania aż do rozwiązywania zagadnień życia narodowego w Niepodległej. Tak często manja Polaków „wolna i niepodległa" przez dzisiejsze pokolenie niedoceniana, wcielała się powoli w czyn dążeniem upartym i konsekwentnem do ostatecznego celu.

Dziś, by być dobrym Polakiem, wystarczy mówić o tem, wtedy jednak taką aktywną polskość dokumentowało się papierami więziennymi z orłem dwugłowym, biedą i wyrzeczeniem.

Z szeregu więźniów wychodzili ci ludzie twardzi, a tworzący. Takim był Leon Reynel.

Trudno jest jeszcze dziś analizować i postać i działalność niepodległościową tego człowieka. Trzeba będzie doczekać czasu pamiętników wielkiej wojny, wojen niepodległościowych i nam współczesnych polskich mężów stanu. Pamiętników niekrępowanych żadnymi względami natury ubocznej, jasnych i odbrązowanych. Wtedy postać Reynela niewątpliwie wstanie z mroku, w którym zanikła siłą własnej, czasami niezrozumiałej skromności. A będziemy mieli wtedy ważkie informacje o jego osobie, na tle międzynarodowych stosunków Polski, głównie zaś zazębień ekonomicznych polsko-włoskich i polsko-francuskich.

Leon Reynel przepędził życie nad konstrukcją polskiej ideji ekonomicznej. Jednak słabość lat paryskich — sztuka — tkwiła w nim istotnie i podstawowo. Dałoby się dużo powiedzieć o jego bliskich i ścisłych stosunkach z kierującą bohemią malarską i literacką, choćby nawet z Boyem, czy Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, czy Kiedrzyńskim, wreszcie z całym Skamandrem. Pozostawiam te sprawy innym.

Reasumując. Książka o Leonie Reynelu nie jest analizą, czy krytyczną oceną tego niezwykłego człowieka. Jest szeregiem wspomnień, oderwanych od siebie i treścią i ujęciem i czasem. Zawiera obok bardzo ważnych danych sprawy błahe. Podyktowana jest żalem. Odejściem i zgonem przyjaciela, który miał dar jasnowidzenia na terenie zjawisk ekonomicznych, tak daleki, że był promieniem X — przenikającym serce przyszłości.

Samo istotne wnętrze Leona Reynela pozostało dalej niewyświetlone. Istota zjawisk wszechstronnej, intuitywnej, a wnikliwej inteligencji nieodkryta.

Tymczasem... buduje się sala Muzeum Narodowego imienia Leona Reynela, corocznie autor najlepszej sztuki polskiej otrzymuje nagrodę. Ludzie zmęczeni modlą się w domu rekolekcyjnym jego imienia w Laskach. Niewidomi mają nowe książki i opiekę...

A węgiel płynie w wązkich perspektywach toru z Górnego Śląska do Gdyni.

ZBIGNIEW FOLEJEWSKI*)

Północ w sali posiedzeń magistratu

(Z wrażeń sekretarza Targów Północnych).
Panie Prezydencie.
Głos zdaleka matowo
kołuje chaosem głów;
zielenią uwięził stół na suknie ręce,
coraz dalej męczą się słowa.
Czy odpływam na parapecie okna.
W mroku syreny budzą miasto ze snu.
Trzeba pisać protokół.

Turbacz.

Srebrno gwiazdy topiły się w fiolet nocy,
bajka ciepło paliła się w naszych głosach.
Od wschodu wędrowały liljowo góry dalekie,
kołysały się w powiekach lekko.
Potem gwiazdy, uciekały blednąc,
zęby Tatr wybiegły cicho w niebo.
Tyraljerą wypłynęły doliny
i zabrały nas i nasze sny.

Ballada o sile.

Czesławowi Rzepińskiemu
art.-malarzowi

Mocno oczami zagarniać
plamy słońca i chmur na ziemi i piersiach kobiet
i nie rozbić ramieniem twardem,
w którem dźwięczy w pulsie karmin i kobalt.
Spojrzeniem uśmierzyć w prostokąt
rozsypany bezładnie pejzaż.
W każdej wizji oddycha głęboko
twoja twarz.

*) Wiersze, wzięte ze zbiorku Zbigniewa Folejewskiego p. t.: „Dom w Gorcach", który ukaże się drukiem w Wilnie, poprzedzony słowem wstępnem Kazimierza Czachowskiego.

Kronika kulturalno-artystyczna.

Czesi interesują się polską sztuką! W Ołomuńcu wychodzi czasopismo literackie czeskie o dużej objętości i pięknej szacie graficznej: „Archa". Ostatni numer **poświęcony jest całkowicie polskiej sztuce.** Rozpoczyna się od wstępnego artykułu polskiego konsula w Morawskiej Ostrawie, Dr Karola Ripy, pt. „Kilka słów o współpracy polsko-czeskiej". Z innych prac zasługują na uwagę: Jerzego Brauna o Hoene-Wrońskim, Dr Stanisława Mazurkiewicza o Vlastimilu Hoffmanie, Adolfa Gadośa o współczesnej poezji polskiej, Stanisława Czernika o ruchu literackim w Wielkopolsce, **Emanuela Masáka „Tomasz Bratranek a Józef Szujski"**, dalej artykuły Karola Schulza, Macieja Szukiewicza, A. Gajdośa i innych. Wzorem sumienności, bezstronności oraz umiejętności zainteresowania obcego czytelnika może być artykuł Tadeusza Kudlińskiego i Wiesława Goreckiego o **literackim Krakowie.** Jeden z najwybitniejszych naszych powieściopisarzy, autor „Wygnańców Ewy", oraz utalentowany krytyk i dramaturg byli istotnie powołani do zobrazowania literackiego życia naszego miasta. Po ogólnej charakterystyce kulturalnej Krakowa omawiają Kudliński i Gorecki kolejno twórczość prozaików krakowskich i podkrakowskich, kobiety-literatki, krytykę literacką, dramat, przekłady i poezję. Numer uzupełniają liczne **przekłady** utworów polskich autorów, jak np. Staffa, Rostworowskiego, Leśmiana, Iłłakowiczówny, Pawlikowskiej, Gałuszki, Ireny Tuwim, Brauna, Madeja, Młodożeńca, Szantrocha, Kurka, Telegi, Polaczka, Niżyńskiego i inn. Ozdobą zeszytu są drzeworyty Janiny Konarskiej, oraz reprodukcje obrazów Vlastimila Hoffmana. *(P. R.)*

„Teatr wyobraźni", takim tytułem obejmuje Polskie Radjo słuchowiska, jakie od kilku lat systematycznie nadaje. W obecnej fazie jest to rzeczywiście prawdziwy teatr radjowy, który zapomocą specjalnych środków ekspresji (więc przedewszystkiem zapomocą samego słowa, następnie dzięki ilustracji muzycznej, wreszcie — co bynajmniej nie jest mało ważne — przez poddawanie słuchającemu w odpowiedniem miejscu realnych wrażeń np. odgłosu kroków, szelestu kropel deszczu itp.) umie stworzyć wizję niemniej suggestywną i nastrojową jak zwyczajny teatr, a bliższą nam w każdym razie i artystyczniejszą niż dzisiejsze uprzemysłowione kino. W Niemczech teatr ten zdobył sobie już swoją własną formę i własnych autorów, zdobył też i — krytyków, pisma ogłaszają stale recenzje ze słuchowisk radjowych, rozwija się koło nich żywa dyskusja. Polskie Radjo nadało w ubiegłym sezonie programowym, obejmującym okres od 1 X 1932 do 1 X 1933 ogółem 97 wieczorów słuchowiskowych, na które złożyły się 102 utworów pisarzy polskich i obcych.

Wyliczmy nazwiska. Literatura polska: Zygmunt Krasiński (Nieboska, 2 wieczory), W. Reymont (2 wieczory), St. Wyspiański (3 wieczory), C. Norwid, H. Sienkiewicz (3 wieczory), A. Fredro (3 wieczory), Ł. Górnicki, W. Anczyc, Bliziński, Korzeniowski, Kl. Junosza, W. Gomulicki, C. Kozłowski, Wł. Perzyński.— Pisarze żyjący: Duszyńska, Falkowski, Giżycki, Goetel, J. A. Hertz, W. Hulewicz, Łopalewski, Marynowski, Nałkowska, Pomirowski, H. Romer, M. Samozwaniec, Smólski, J. Stępowski, Sygietyński i Belski, Weiser, B. Winawer.

Pisarze obcy: Szekspir, Molière, Yeats, B. Shaw, O. Wilde, ETA Hoffmann, Selma Lagerloef, M. Maeterlinck, A. France, Pontoppidan, Zeyer, E. A. Poe, Jerome, K. Jerome, Czechow, van Maurik, G. Ohlischlaeger, Berton, Caillavet, Flers, Achard, Awerczenko, Tucholsky, S. Guitry, Cobino, London. Ogółem sześćdziesiąt trzy nazwiska.

Pod względem wykonania ten „teatr Premjer" może poszczycić się taką listą nazwisk, jak żaden w Polsce. Oto stali wykonawcy słuchowisk: Stefan Jaracz, Józef Węgrzyn, Wojciech Brydzyński, Mieczysław Frenkiel, Antoni Różycki, Kazimierz Justjan, Franciszek Dominiak, Chmieliński, Lubieńska, Modzelewska, Broniszówna, Gorczyńska, Dehnelówna, Zimińska oraz zespół teatru krakowskiego z p. Jaroszewską, Karbowskim, Osterwą („Wyzwolenie") na czele.

Podkreślić należy, że znalazły tu wykonanie sztuki takie jak „Kleopatra" Norwida, która ciągle jeszcze czeka na realizację sceniczną, że „Zygmunt August" Wyspiańskiego na długo przed premjerą teatralną odegrany został przed mikrofonem, że wreszcie teatr radjowy w swoim repertuarze nie idzie najłatwiejszą drogą wykonywania rzeczy granych współcześnie w teatrach, ale materjał swój opracowuje samodzielnie.

Począwszy od dnia dzisiejszego przeznaczamy temu „teatrowi wyobraźni" skromny kącik w naszym feljetonie. Będziemy w nim zapowiadać jego program i omawiać ciekawsze „premiery". *(Y)*

Książki Tygodnia.

(Wydawnictwa ostatniego tygodnia wedle zestawienia Zjedn. Org. księgarskich).

Baum Vicki — Życie bez tajemnic. Przełożyła P. Apenszlakowa. 8° str. 331 Warszawa 1933, Rój 7.—
Błocki Stefan ppłk. Nasze psy. Vademecum miłośnika psa z 130 rys., 8° str. VIII plus 237. Wilno 1933, Księgarnia Rolnicza 10.—
Ciemniewski J. inż. Praca zespołu w przysposobieniu rolniczem. 8° str. 16. Warszawa 1933, Księgarnia Rolnicza —.50
Dobrowolski A. B. Męczennicy polarni, z ilustracjami. 4° str. 32, Warszawa 1933. Dom Książki Polskiej 1.50
Dobrowolski T. Sztuka województwa śląskiego z 147 rys. 4° str. 152. Katowice 1933, Dom Książki Polskiej 11.—
Falkowski Ludwik. Odmiany fasoli karłowej w świetle doświadczeń polowych. 8° str. 23. Warszawa 1933, Księgarnia Rolnicza —.60
Geraldy Paul. Preludjum miłosne. Romans. Przekład Jadwigi Hoesick Hendrichowej. 8° str. 116. Warszawa 1933, F. Hösick. 5.—
Gryziewicz St. Kwalifikowanie ziemniaków zagranicą. 8° str. 44. Warszawa 1933, Księgarnia Rolnicza —.50
Heinrich A. Podręcznik kajakowca z 96 rys. 8° str. 343. Warszawa 1933. Księgarnia Wojskowa 5.50
Heising R. Cześć polskiej ziemi 104 pieśni w układzie na 2 głosy do użytku młodzieży szkolnej, wyd. 2-gie, 8° str. 189. Poznań 1933. Księg. św. Wojciecha 1.20
Hempel St. Konstrukcje szkieletowe żelazne z 50 rys. i 18 ilustr. 8° str. 69. Warszawa 1933. Dom Książki Polskiej 3.50
Higier H. Dr. Dzieci intelektualnie i moralnie upośledzone oraz przestępcy nieletni a szkoły specjalne i instytucje wychowawcze i poprawcze. 8° str. 9. Warszawa 1933. Dom Książki Polskiej 1.—
Hoszowska Wł. Dr. Zajęcie praktyczne w zakresie kultury życia codziennego w szkole powszechnej. Pierwszy szczebel programu. 8° str. 131. Warszawa 1933. Nasza Księgarnia 3.—
Konopczyński Władysław. Józef Szujski. 1835—1883. Przemówienie na obchodzie poświęconym pamięci Szujskiego. 8° str. 28. Warszawa 1933. Gebethner i Wolff —.80
Kopp G. Pod turecką banderą. Pamiętniki radjotelegrafisty z „Goeben". Przełożył St. Thun. 8° str. 201. Warszawa 1933, Główna Księgarnia Wojskowa 5.50
Karbel T. Ogiery reproduktory Państwowych zakładów chowu koni. 1933. 8° str. 192. Szamotuły 1933, Księgarnia Rolnicza 5.80
Królikiewicz St. Obrona przeciwlotnicza z 6 tabl. i 31 ryc. 8° str. 139. Warszawa 1933, Główna Księgarnia Wojskowa 3.20
Kuczyński Wład. Objaśnienia przepisów wprowadzających kodeks karny i prawo o wykroczeniach. Rozporz. Prez. Rzeczp. z dnia 11. VII. 1932. 8° str. 88, Warszawa 1933. F. Hösick. 4.—
Kurek Jalu. Mohigangas. Poezje. 8° str. 35. Warszawa 1934, F. Hösick. 2.—
Kutten Viktor Dr. Kartel cementowy w Polsce. 8° str. XVI, plus 177. Warszawa 1933. F. Hösick. 4.—
Ladier Salomon. Proces karny w talmudzie. 8° str. 118. Lwów 1933. Dom Książki Pol. 3.50
Mering A. Przetwory domowe z owoców i warzyw z 22 rys. 8° str. 95. Warszawa 1934. Księgarnia Rolnicza 2.50
Miłoński Zb. Najzwięźlejszy podręcznik literatury polskiej. 8° str. 88. Stanisławów 1933, Dom Książki Polskiej 1.80
Nowakowska Janina. Określniki sposobu w języku polskim. Studjum opisowe. 8° str. VIII, plus 124. Lwów 1933. Książnica-Atlas 2.50
Nowicki Sw. Najważniejsze choroby i szkodniki drzew i krzewów owocowych z 42 rys. 8° str. 144. Toruń 1933. Księg. Roln. 1.70
Podoski J. Rycerze z K. O. P. Powieść. 8° str. 190. Lwów 1933, Książnica-Atlas 3.60
Pollak Józef. Książe Józef. Sztuka w 3 akt. 8° str. 142. Warszawa 1933, Dom Książki Polskiej 3.—
Poradnik w sprawach nauczania i wychowania oraz administracji w szkołach ogólno-kształcących z. 3. (9). 8° str. 113. Warszawa 1933. Książnica-Atlas 2.50
Prusy Wschodnie a Polskie. 16° str. 44. Poznań 1933. Dom Książki Polskiej —.50
Quieta Marja. Nowa legenda o tem jak być mogło a może i było. 8° str. 94. Warszawa 1933, F. Hösick 4.—
Rosłaniec St. Dr Przybyszew Osada w powiecie grójeckim. 8° str. VIII plus 260. Warszawa 1933. Księgarnia Rolnicza 6.—
Semelka Tadeusz Dr. O języku i terminach ze stanowiska logiki empirycznej. 8° str. 28. Kraków 1933, Gebethner i Wolff 2.90
Smólski Władysław. Awantury studenckie. Humoreski. 8° str. 169. Warszawa 1933. Dom Książki Polskiej 2.25
Sowiński M. inż. Dr. Zagadnienie organizacji i metodyki badań nad opłacalnością melioracji rolnych. 8° str. 23. Warszawa 1933, Księgarnia Rolnicza —.50
Starzyński F. Żyto i pszenica ozima. Główne wskazania uprawy i nawożenia. 8° str. 24. Warszawa 1933. Księgarnia Roln. —.50
Steinborn O. Dr. Polskość Torunia w ubiegłym 700-leciu. 4° str. 15. Toruń 1933, Dom Książki Polskiej 1.—
Szczekin Krotaw Wł. Rozwój i sposoby wychowu bydła czerwonego polskiego. 8° str. 95. Warszawa 1933. Księgarnia Roln. 2.—
Terlikowski F. Dr. Wiadomości o stosowaniu nawozów sztucznych. 8° str. 70. Poznań 1933, Górski i Tetzlaw 4.20
Trusiewiczowa Alina i Gajewski M. Dr. Prawa szkół akademickich. Ustrój, profesorowie, studenci, Ustawy rozporządzenia, okólniki, orzecznictwo. 8° str. 355. Warszawa 1933, F. Hösick opr. 8.—
Ustawa o biurach, pisaniu podań oraz o zakazie udzielania porad prawnych i prowadzenia cudzych spraw. Rozporządzenie wykonawcze. 8° str. 14. Łódź 1934. Czytaj. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej —.80
Wyniki (streszczenia) doświadczeń polowych i prac wykonanych w r. 1932 przez Roln. Zakłady doświadczalne, należące do Związku roln. Zakł. doświadcz. Rz. Pol. 8° str. 109. Warszawa 1933, Księgarnia Rolnicza 6.—
Zaruski M. gen. Na skrzydłach jachtów. 8° str. 157. Lwów 1933, Książnica-Atlas 3.—
Zaruski M. gen. Zasadnicze komendy i rozkazy przy manewrach na statkach żaglowych. 16° str. 54. Warszawa 1933, Gł. Księgarnia Wojskowa 2.50
Z badań nad dyluwium Śląska. 7 tablic. 4° str. 61. Katowice 1933. Dom Książki Pol. 2.—

W tem świetle może jaśniejszą się wyda intencja zakończenia „Stefka", która tak raziła niektórych naszych krytyków i kazała im porównywać Déval'a z Zapolską.

W tej postawie wobec życia nie są zresztą młodzi pisarze francuscy odosobnieni. Można by np. wskazać na podobne stanowisko nowych i bardzo interesujących prądów w piśmiennictwie młodej Ameryki; a jeśli chodzi o Polskę, wspomnę choćby dla przykładu sztuki dwóch młodych autorów krakowskich: Wiesława Goreckiego („Oszust") i Adama Ciompy („Diogenes"), równie ostre i szczere w ujęciu świata, jak utwory Passeura, Acharda czy Déval'a.

Ta szczerość stanowi, jak sądzę, wielki i błogosławiony wynalazek naszej epoki. Pozwoliła ona młodemu pokoleniu pisarzy zbliżyć się do życia, ująć je z nowej strony i uwolnić teatr francuski z pęt jednostronności, w których dotychczas tkwił niewolniczo. Przypomnijmy sobie większość przedwojennych sztuk francuskich; ograniczały się one przeważnie do subtelnej może i przenikliwej, ale bądź co bądź monotonnej psychologji seksualnej; typowym przykładem tego rodzaju pisarza był np. Géraldy i tu tkwią zapewne źródła owych nieporozumień, jakie wynikły między tym autorem a publicznością paryską po wystawieniu „Krystyny". Młodzi pisarze sprowadzili natomiast miłość do tej ważnej, ale nie wszechpotężnej roli, którą odgrywa ona w życiu; uwolnili teatr z pod wszechwładzy panerotyzmu. Co więcej: ukazali te przemiany, którym stosunek obu płci uległ w powojennej Europie: zmniejszenie dystansu między niemi, zracjonalizowanie miłości, a zarazem wzbogacenie jej o całą skalę koleżeństwa, wzajemnego zrozumienia się i współpracy. Jakże charakterystyczną jest np. sztuka Pagnola „Marjusz": kobieta przestała być jedyną wartością życia; jej rywalką stała się nie inna kobieta, lecz żądza dalekich podróży i przygód. A sama kobieta przestała już być jedynie biernym rezonatorem miłości męskiej; Fanny wyrzeka się Marjusza nie dlatego, że się dla niego poświęca, ale poprostu czując, że nie mogłaby być z nim dostatecznie szczęśliwą, gdyby patrząc w jego oczy ujrzała tam mękę niezaspokojonego marzenia.

W ten sposób wtargnęło życie do młodego teatru francuskiego, a wraz z życiem dziesiątki problemów, które ono niesie. Najwybitniejszy z francuskich krytyków Henri Bidou wyraził wkrótce po ukończeniu wojny światowej przypuszczenie, że młody teatr francuski postawi sobie jako cel studjowanie duszy zbiorowej i operowanie tłumem. To przypuszczenie niezupełnie się spełniło; teatr młodych tylko ubocznie zajmuje się tą sprawą; natomiast na pierwszy plan wysunął się teatr zagadnień indywidualnych. Sprawa nadużywania wzniosłych haseł — to „Handlarze sławy" Pagnola; instynkt macierzyństwa i stosunek nowoczesnych rodziców do nowoczesnych dzieci — to „Mademoiselle"; medycyna i stosunek lekarzy do społeczeństwa — to „Dr Knock" Romainsa; zagadnienie uczciwości — to „Topaze"; stosunek człowieka do swych złudzeń — to „Jean de la lune" Acharda; zagadnienie życia i śmierci — to „Intermezzo" Girandoux i t. d. Ale wszystkie te problemy nie są stawiane przez autorów ciężką ręką jak zadanie w algebrze; wyrastają one naturalnie ze szczerego spojrzenia na życie.

Zagadnienie powracające najczęściej — to sprawy wychowawcze, stosunek rodziców do dzieci. Tu charakterystyczne zjawisko: wojna i zjawiska powojenne tak głęboko przeorały duszę młodego pokolenia, że uczyniły ich już dalekimi od poprzedników, którzy pozostali odcięci przez potężny wir wypadków na spokojnej wyspie wyobrażeń przedwojennych. Tak jest np. w „Marjuszu" i w „Mademoiselle", gdzie zacni państwo Galvoisier trzymają guwernantkę dla córki, tak bardzo już dojrzałej, że sama staje się matką. Podobnie końcowe sceny „Stefka" pokazują jasno, że nietylko niemądry ojciec, ale także inteligentna i kochająca matka nie rozumie zupełnie jego serca. Są to już dwa odrębne i dalekie od siebie światy. Podobne zjawisko spotykamy zresztą także i w nowszej powieści francuskiej, np. w „Le desert de l'amour" Maruriac'a, w „Les faux monnayeurs" Gide'a i t. p. U nas ten sam objaw notuje niedoceniona przez krytykę komedja Kuncewiczowej „Miłość panieńska".

Dzieci wymykające się coraz bardziej z pod wpływu rodziców — czyimże będą oddane rękom? Zapewne fachowych wychowawców i dlatego dobór odpowiednich metod pedogogicznych staje się dziś ważniejszym, niż kiedykolwiek. Teatr, który — jak żądał Szekspir — winien stać się zwierciadłem życia, odzwierciedla również owo wzmożone zainteresowanie dla spraw wychowania. Rzecz ciekawa, że wypowiada się on dosyć jednomyślnie za wychowaniem, uwzględniającem indywidualne właściwości ucznia, a przeciw koszarowości szkoły dawnej. Brzmi nam jeszcze w uszach namiętne i przekonywujące przemówienie, które pani Simona Labarmecide wygłasza przeciw systemowi internatów i panującym w nich stosunkom; podobne było stanowisko „Dziewcząt w mundurkach" p. Winsloe, „Sztuby" Leczyckiego i „Topaza". W prześlicznem „Intermezzo" Giraudoux, granem przed kilku miesięcy w teatrze Jouveta w Paryżu młoda nauczycielka Izabella jest wynalazczynią nowego systemu wychowania; prowadzi swe uczennice na pola, zamiast więzić je w klasie. Ta reforma pociąga za sobą mnóstwo innych, np. zniesienie kar. „Jakże karać uczennice?" mówi Izabella. „Pod gołem niebem odpadają niemal wszystkie powody karania. Wszystko co jest błędem w klasie, staje się inicjatywą i inteligencją wśród natury. Karać np. ucznia za to, że patrzy w sufit? Ależ popatrzcież wy na ten sufit!" Zmienia się również stosunek nauczyciela do ucznia; tam w klasie uczeń miażdżony jest wprost materjalną przewagą profesora; tu pod gołem niebem nauczyciel niższy od drzewa, mniej ruchliwy od motyla — traci połowę swej przewagi.

Dla pisarza najbardziej interesujące jest pytanie: jakaż jest dusza owego przedmiotu wychowania: dziecka? Nic więc dziwnego, że w „Stefku" pokusił się Déval o portret młodego chłopca w wieku, w którym on sam dla siebie stanowi często niespodziankę, a cóż dopiero dla nas! Początkowo sądzimy, że jest to tylko zbuntowany przeciw swemu ojcu psotnik; ale oto za chwilę przekonywujemy się, że ten chłopiec wie daleko więcej, niż przypuszczaliśmy i odczuwa daleko silniej, niż sądzi otoczenie. Kiedy poweźmie postanowienie, potrafi nietylko zmienić wiele w swojem własnem życiu, ale i narzucić swą wolę starszym, pokierować losem rodziców, doprowadzić ich do zamierzonego przez siebie celu. Zdawałoby się, że teraz rozumiemy go już całkowicie. Gdzie tam! Za chwilę ujrzymy Stefka jak z rozbrajającą szczerością daje się usidlić pozbawionej skrupułów Rosjance. Zrobił nam znów niespodziankę; sprytny, kuty na cztery nogi chłopiec — okazał się znów naiwnem dzieckiem. Oto już teatr w pełni nowoczesny, na którym świadomie czy nieświadomie, odbił się wpływ największego odkrywcy wśród pisarzy nowoczesnych — Dostojewskiego. Od czasu bowiem Dostojewskiego rozumiemy, że dusza ludzka jest czemś nieskończenie bardziej zawiłem i tajemniczem, niż się to zdawało dawnym pisarzom, uważającym ją za produkt dziedziczności i wpływów środowiska.

Lecz przedewszystkiem jest „Etienne" monografją młodzieńczego buntu, monografją tak żywą i prawdziwą, że chwilami zaczynamy się zastanawiać, czy nie jest to przypadkiem — autoportret. Jeśli nawet pominiemy pewne aluzje, np. owe wiersze które w III-cim akcie pisze dla ojca, czujemy w słowach Stefka coś bardzo osobistego. I tu może znajduje się klucz do tajemnicy Déval'a; z tej bujnej i pełnej sprzeczności młodości mogła się wykrystalizować skomplikowana dusza pisarza, łączącego tak dziwnie pierwiastki najróżnorodniejsze, dusza zrozpaczonego humorysty.

PRZEGLĄD NAUKOWY I ARTYSTYCZNY

Dodatek do „Czasu“ i „Dnia Polskiego“
Kraków-Warszawa 5 Listopada 1933

ZOFJA STAROWIEYSKA - MORSTINOWA.

Zemsta pacjenta

Ukazanie się książki Pawła Garta „Zachorowałem...“ wywołało w świecie literackim i medycznym mały huczek.

Kto ma trochę do czynienia z książkami pozna odrazu z karty tytułowej, że nazwisko Paweł Gart jest pseudonimem, a książka satyrą lub humoreską. Tak też jest w istocie. Paweł Gart jest podobno bogatym i wziętym adwokatem warszawskim, a jego żywo i plastycznie pisana książka, to rzeczywiście dość złośliwa, ale i zabawna satyra, na lekarzy i medycynę. Opowiada w niej autor — prawdopodobnie autentyczną — swoją chorobę, na której nie może się poznać cały szereg kolejno wzywanych lekarzy. Opowiada przeróżne kuracje i zabiegi którym się poddaje w domu, lecznicy i sanatorjum. Przy każdem leczeniu i każdym doktorze wraca ten sam refren: doktor stawia kategoryczną diagnozę i bierze wysokie honorarjum (100 zł. i 10 na taksówkę) — kuracja nie pomaga, djagnoza okazuje się mylna i zabawa zaczyna się od początku. W końcu choroba mija sama i pacjent gra w bridgea ze swymi doktorami, zresztą w najlepszej zgodzie...

Satyra ta, jak i wszystkie satyry, jest i prawdziwa i nieprawdziwa zarazem, i z całą pewnością powstała, jak powstają wszelkie tego rodzaju utwory, t. z., że zapewne wszystkie fakty i szczegóły są prawdziwe i wzięte z życia (choć na pewno zaokrąglone), a nieprawdziwość obrazu wynika stąd, że zebrane z całego świata dykteryjki o doktorach, poszczególne fakty ich pomyłek, drażliwości, dziwactw i t. d. są nanizane na jedną nitkę. Jest to znany system robienia karykatur, polegający na składaniu faktów prawdziwych w obraz nieprawdziwy.

Ta satyra gdyby ją brać na serjo, byłaby oczywiście dla medycyny i lekarzy krzywdząca i niesprawiedliwa, ale gdy się ją bierze z odpowiedniej dla tego rodzaju utworów perspektywy, t. zn., gdy się zostawia odpowiedni dla przesady margines, jest nietylko zabawna, ale i trafna. Trafna jest zwłaszcza w szczegółach ,mianowicie tam, gdzie przedstawia skutki coraz rosnącej specjalizacji lekarskiej, tej specjalizacji, która sprawia, że chory czuje się jak rozparcelowany folwark, na którego każdej części gospodaruje kto inny. Trafną — ciągle z odpowiednim dla przesady marginesem — jest tam, gdzie opisuje jakiej dyplomacji musi używać pacjent, aby wezwać doktora B. gdy doktor A. nie pomaga... Trzeba przyznać, że pacjent Gart był dyplomatą genjalnym, gdyż chyba cały warszawski fakultet medyczny przesunął się u jego łoża, nie licząc doradców prywatnych i znachorów...

Ale muszę przyznać, że prawie więcej od książki Garta zabawiło mnie oburzenie kilku lekarzy, odpowiadających na tę humoreskę w ankiecie „Wiadomości Literackich“. Ci lekarze wytaczający na odparcie żartu najcięższe działa idealizmu, nauki, postępu, wzywający na odsiecz wszystkie dodatnie literackie typy lekarzy, z doktorem Judymem na czele, wzięli widocznie tę humoreskę na serjo.

A przecież chyba lekarze mieli czas zżyć się z faktem, że bodaj od czasów greckich, medycyna i doktorzy byli klasycznym i ulubionym tematem satyry i komedji, i często satyry o wiele bardziej przykrej i zjadliwej niż ostatecznie dobroduszna satyra Garta. Wspomnę tu choćby, o ileż bardziej ciętą, a jeśli się ją taksamo na serjo brało, jakżeż naprawdę krzywdzącą satyrę Romainsa „Doktor Knock“.

Gdy czytałam książkę Garta i odpowiedzi na nią w „Wiadomościach Literackich“, nasunęła mi się myśl, że stosunek wzajemny lekarzy i pacjentów do siebie jest stosunkiem psychologicznie ciekawym, skomplikowanym i w swej dzisiejszej formie dosyć nowym.

U dna tego stosunku, jak u dna prawie wszystkich stosunków ludzkich, leży walka dwóch egoizmów, a właściwie w tym wypadku jest to właściwie zachłanny i wojowniczy egoizm pacjenta, nie widzący nic innego poza swoją chorobą i z niczem innem się nie liczący. Chory w swym może dla otoczenia przykrym, ale ostatecznie zrozumiałym egoiźmie, czy raczej egocentryźmie, ma poczucie, że leczący go doktór nie może i nie powinien mieć innych myśli i zainteresowań, jak jego choroba i kuracja. Gdy spotrzeże, że doktór myśli o czem innem, jest tem dotknięty i doznaje poczucia krzywdy. Doskonale podchwycił ten moment egocentryzmu chorego Gart, gdy opowiada z bolesnem oburzeniem, że doktorzy wychodzący z jego pokoju rozmawiali między sobą o swoich planach wakacyjnych i polowaniu. Paweł Gart, gdy wyzdrowiał, grał w bridgea ze swym doktorem, choć wiedział dobrze, że ten ma innych, może jeszcze ciężej chorych, pacjentów i uważał, że wszystko w porządku, ale gdy sam był chorym uważał wbrew oczywiście zdrowemu sensowi, że jego doktorzy nie powinni już ani polować, ani jeździć na wieś, bo jego w boku kłuje. Jest to zresztą rzeczą znaną, a i arcyludzką, że przez inne okulary patrzy się na cierpienia swoje i na cierpienia innych. Egocentrycyzm człowieka chorego jest zawsze znacznie większy, jak u człowieka zdrowego. Człowiek chory, w którym słabną siły życiowe, staje się rodzajem wampira, potrzebującym pasożytować na człowieku drugim, jego siłą, ufnością i wolą się odżywiać. Oprócz lekarstw potrzebuje on jakiejś stałej transfuzji soków żywotnych. Pierwszym i najważniejszym objektem tego pasożytowania jest dla chorego jego lekarz. To też wyrabia się w nim poczucie jakiegoś wyłącznego prawa do tego lekarza, poczucie, że lekarz jest wyłączną jego własnością, ma prawo do wszystkich jego myśli, do całego czasu i wyłącznego zainteresowania.

Wogóle wzajemne wymagania lekarza i pacjenta są dość bezkompromisowe i bardzo całkowite. Lekarz, uważając także chorego za swą zupełną własność, żąda od niego posłuszeństwa i często ślepego zaufania, pacjent żąda kompletnego oddania się doktora, żąda jego nieomylności i wszechwiedzy.

Postęp nauki i dzisiejsza wiara we wszystkie jej możliwości czynią chorego w stosunku do lekarza coraz bardziej wymagającym. Wogóle stosunek ludzi do postępu i wynalazków zmienił się zasadniczo: dawniej, każdy nowy wynalazek był witany jako rodzaj cudu, a postęp jeszcze dalszy uważany za niemożliwy. Wierzono niewzruszenie w znane prawa przyrody i nie przepuszczano możliwości ich obalenia. Dziś jest wręcz przeciwnie: najbardziej zdumiewające wynalazki wydają nam się proste i oczywiste i irytuje nas powolność w ich wydoskonaleniu. Nie dziwimy się bynajmniej, że samoloty przelatują swobodnie Atlantyk, raczej dziwimy się, że nie dotarły dotąd na księżyc. Ten stosunek jakiejś bezgranicznej ufności do wiedzy rozciąga się — i to może przedewszystkiem — do medycyny. Uznając jej olbrzymi postęp, irytujemy się, że nie jest większy. Nie dziwimy się, gdy jakaś kuracja pomoże, lecz dziwimy się, że ktoś umrze mimo że był leczony! I właściwie w głębi duszy mamy pretensje do lekarzy, że nie uczynili człowieka nieśmiertelnym, wierząc, też jakąś utajoną podświadomością, że jest to jedynie kwestją czasu. Przecież nauka przy dzisiejszym postępie...

Doktorzy ze swej strony nie robią nic, aby pacjentom oczy na rzeczywiste możliwości medycyny otworzyć. Są wprawdzie lekarze, którzy nie obawiają się zdobyć zaufania pacjenta szczerem „nie wiem“, ale należą do wyjątków. A naogół lekarz czuje się w obowiązku chorobę nazwać, bez względu na to, czy jest swej djagnozy pewny, czy nie, jak to zresztą zupełnie jasno, i powiedzmy dość utylitarnie, tłomaczy jeden z lekarzy zabierających głos w ankiecie „Wiadomości“. Powiem nawiasem, że ta obrona medycyny więcej mnie uraziła w moich uczuciach przyjaźni dla licznych moich przyjaciół lekarzy, niż żart Garta. To pewne zakłamanie, co do nieograniczonych możliwości medycyny, które lekarze podtrzymują, a pacjenci skwapliwie przyjmują, daje w skutkach cały szereg nieporozumień i mnóstwo, często niesłusznych, pretensyj i żalów ze strony pacjentów.

Zresztą takich drażliwych punktów, o który ten stosunek specyficzny się zahacza jest więcej.

Jest przedewszystkiem kwestja finansowa, ta kwestja, która jątrzy zawsze wszystkie ludzkie stosunki. Ktoś dowcipnie powiedział, że najsprawiedliwiej rozdzielonym darem Bożym jest rozum, bo każdy uważa, że ma go dosyć. Odwracając to zdanie, możnaby powiedzieć, że pieniądze są najgorzej rozdzielonym z darów ziemi, bo każdy uważa, że ma ich za mało. Zresztą Papini słusznie powiada, że pieniądz ma w sobie coś demonicznego; i rzeczywiście, prawie zawsze w swych poruszeniach pozostawia za sobą jakąś smugę czadzącego niezadowolenia. Rzadko przechodzi z rąk do rąk gładko, bez czyjejś przykrości. Płacący uważa prawie zawsze, że płaci za wiele, biorący, że bierze za mało. Jeśli chodzi o pieniądz między pacjentem a doktorem, to oprócz, że tak powiem „normalnych“ nieporozumień, jakie wywołuje najczęściej zachodzą też nierzadko różne komplikacje i drażliwości wynikające z wzajemnej delikatności, różnych skrupułów i t. d. A takie komplikacje, zwłaszcza gdy u ich dna jednak leży pieniądz, też stosunków nie ułatwiają.

Oprócz tej zawsze drażliwej, ale bądź co bądź poważnej kwestji, są i inne, prawie że dziecinne, ale jakżeż bardzo ludzkie drażliwości i nieporozumienia.

W każdym człowieku, a zwłaszcza w człowieku chorym, pokutuje zawsze coś z dziecka i jego krótkowzroczności. Doktór lecząc pacjenta zabrania mu najczęściej rzeczy przyjemnych, a nakazuje przykre. Codzienna obserwacja wykazuje nam, że w tych wypadkach najrozumniejsi pacjenci zachowują się jak dzieci; starają się doktora oszukać, wyprosić się od złego lekarstwa, od przykrego zabiegu lub djety, zupełnie jakby poddanie się tym przepisom było tylko osobistą przyjemnością doktora. A gdy to się nie uda, mają może podświadomą, ale rzeczywistą do doktora urazę. Te objawy są tak powszechne, że nawet zatracamy poczucie ich komizmu, i z całą powagą słuchamy takich np. nadąsanych narzekań chorego: „zabronił mi palić bo sam nie pali“, albo: „zabronił mi pić, a sam to wypił wczoraj butelkę Burgunda“. A najśmieśniejszem jest to, że tak pozornie bezsensowne gadanie — nie jest pozbawione wszelkiej podstawy. Doktór nie jest jedynie encyklopedją, ale i człowiekiem, u którego t. zw. afekta (choćby w tak drobnych rzeczach) nie pozostają bez wpływu na sądy i przekonania. Znam doktora, jest to zresztą jeden z tych najmilszych doktorów, którzy wraz z zaufaniem pacjenta zdobywają i jego przyjaźń, który mówi, że nigdy nie zaleca pacjentom cielęciny, bo rozumie, że człowiek jedzący tak szkaradne mięso musi być chory... a powszechnie znaną jest rzeczą, że doktór który sam pali nie widzi w nikotynie nic tak bardzo zabójczego, i przeciwnie doktór który nie lubi wina w alkoholu upatruje źródła wszelkich chorób...

Lecz przechodząc od anegdot, do tego, co nas na początku zajmowało, mam wrażenie, że tu właśnie, w tej dziecinnej niechęci pacjenta do lekarza dającego mu gorzkie lekarstwo, leży źródło tak licznych satyr na lekarzy i medycynę. Mam wrażenie, że są one poprostu rodzajem zemsty pacjenta, który choć może ma dla doktora wdzięczność, ale nie może mu jednak w głębi, w podświadomości, przebaczyć, że ten doktór narobił mu cały szereg drobnych przykrości i jeszcze kazał sobie za to zapłacić. Mówię tu o tych pacjentach, którzy lekarza faktycznie zapłacili, bo są i tacy, którzy radzi z odzyskania zdrowia takiemi bagatelami się już nie zajmują. Ci oczywiście mają do doktora ansę o wiele większą, zwykłą, żywiołową niechęć dłużnika do wierzyciela... Takie wyładowanie zemsty, należałoby w języku dzisiejszym nazwać rozwiązaniem kompleksu pacjenta, t. zn. człowieka, który podczas choroby, w swym stosunku do lekarza był stroną słabszą, bierną, a w dodatku płacącą, lub co gorzej dłużną. I taką na pewno podświadomą zemstą jest i książka Garta, ale ponieważ jest dowcipna i „dobrze zrobiona“ nie należy się za nią obrażać.

Lecą zwiędłe liście...

Lecą zwiędłe liście...
pozłacane płatki
okryją rzęsiście
łono ziemi-matki.
Padają spokojnie
cicho bez szemrania
słuchają pokornie
Bożego wezwania.

Po nich przyjdą inne
młode a zielone:
ożywią gałęzie
oplotą koronę:
I one znów kiedyś
gdy spełnią zadanie,
zapadną w sen wieczny,
w wieczne spoczywanie.

I. K.

WINCENTY OGRODZIŃSKI.

Kowal górnośląski i „łgorz“ kaszubski o zwycięstwie wiedeńskiem.

Dwusetna rocznica odsieczy wiedeńskiej wzbudziła echa w całej Polsce; o to zaś, aby nie brakło wśród nich głosu także z dwóch najwięcej germanizacją zagrożonych dzielnic, postarali się typowi dla nich pisarze.

Na Górnym Śląsku około r. 1880 reprezentowali poezję przedewszystkiem dwaj księża: Norbert Bonczyk i Konstanty Damroth, ale od obu popularniejszym był Juljusz Ligoń, kowal fabryczny z zawodu, twórca wielu drobnych wierszyków i komedyjek dla ludu, patrjota polski gorący, przewyższający uświadomieniem narodowem wszystkich współczesnych Górnoślązaków.

Toteż na parę lat przed jubileuszem zatroskał się o to, żeby:

„nie myślano, że my Ślązacy
Nie mamy uczuć tak jak Polacy; —
By też i Śląsko coś swego miało
I w tej pamiątce udział też brało“.

Stary, bo blisko 60-letni (ur. 1823) kowal-poeta przystąpił do dzieła z wielką sumiennością, przestudjował niejedną polską rzecz o odsieczy wiedeńskiej, ale czerpał też i z historycznej literatury niemieckiej; powstał więc utwór mimo drobnych rozmiarów, treściowo obfity, chociaż formalnie bardzo skromny. Od ukończenia pierwszego zarysu poematu do wydania go upłynęły dwa lata, których samouk nie zużył na wygładzenie utworu. „Obrona Wiednia i td.“, Poznań 1883 została rymowaną kroniką, podającą dzień za dniem dzieje wyprawy wiedeńskiej wierszem dziesięciozgłoskowym o rymach często częstochowskich, a nawet kulawych, asonansach. Możnaby utwór Górnoślązaka z XIX w. porównywać z kronikami rymowanemi w XVII, gdyby nie przewaga w opanowaniu techniki rymotwórczej przez wierszopisów XVII w.

Treściowo zrównanie jest łatwiejsze. Ligoń po dłuższym wstępie o Turcji i grze politycznej mocarstw przed oblężeniem Wiednia, przechodzi do Wilanowa, zebrania wojska w Krakowie, pochodu przez Śląsk (nie zapomina o bytności króla w Piekarach i chrzcie Araba i Kałmuka w Gliwicach), położenia Wiednia w chwili przybycia króla, podjazdów polskich pod Wiedniem i przebiegu działań w dniu 12 września 1683 r. Wplata w swój utwór bez zmiany, a więc prozą, list Jana III do Marysieńki i list królowej szwedzkiej Krystyny, a kończy opisem niewdzięczności cesarza Leopolda i Wiedeńczyków, w czasie obchodu dwóchsetletniego, wyrażającej się w pomniku u św. Szczepana. Na zakończenie książeczki dodał Ligoń dwa utwory liryczne: „Śpiew o zwycięstwach Jana III, wzorowany na Niemcewiczu, i „Śpiew na 200-letnią rocznicę obrony Wiednia“ szczery i w swej naiwności wzruszający, z którego przytaczam zwrotkę pierwszą i ostatnią:

„Stańmy, bracia, teraz kołem,
Nie by płakać nad swym losem,
Lecz by tutaj wszyscy społem
Weselić się śpiewu głosem...
Przyjm dziś, królu Janie trzeci,
Miłość, jaką wielbim Ciebie
Niech Ci światłość wieczna świeci,
Żyj nam w niebie! żyj nam w niebie!“

Utwór swój kazał Ligoń wydrukować w 6000 egzemplarzy, a sprzedawał go po 30 fen., aby jaknajszerszą propagandę łączności Śląska z Polską roztoczyć w czasie obchodu.

Innym człowiekiem był Hieronim Derdowski (1852—1902), twórca kaszubskiego poematu p. t.: „Kaszube pod Widnem“, Toruń 1883, (następne wydania: „Kaszube pod Widnem“, Winona Mun. 1890 i Poznań 1929). W przeciwieństwie do poważnego Ligonia Derdowski miał naturę cygana-literata, kochał Kaszuby, kochał Polskę, ale wesołości, cechującej go mimo ciężkich warunków życia, nie zwykł tłumić nawet w chwilach najpodnioślejszych. — Dlatego czci rocznicę wesołym poemacikiem, pełnym przedziwnych środków i środeczków artystycznych.

W poemacie tym sam bohater z pod Wiednia schodzi poniekąd na drugi plan wobec Kaszuby Franka Kulczyka, chociaż narówni z nim staje się przedmiotem zmieszanej z humorem miłości Derdowskiego. Ów Kulczyk — to przedzierżgnięty w Pomorzanina Franciszek Kulczycki, o którym dziś tak głośno dzięki niespodziewanym afektom ukraińskim. — Skąd Derdowskiemu przyszedł pomysł utożsamienia Kulczyckiego z Kulczykiem, dowiadujemy się z przedmowy. Oto, podobno w Adampolu pod Konstantynopolem gościł u nauczyciela Kulczyka Kaszuby, którego przodek według tradycji rodzinnej był w niewoli u Kara-Mustafy, a potem uciekł do Warszawy. Dla niego utworzył Derdowski rapsod o jego antenacie z Zawady Kaszubskiej pod Czerskiem. Ta „godka“ jest:

„prowdzewą, bo jo są mest nie bawię w kłoćie,
W knegach wszetko czetołem, chtorne dzys są
rzodcie“.

Nie zważając na to wypieranie się zmyślania i nie poszukując tych rzadkich ksiąg, z zadowoleniem możemy posłuchać niedługiej opowieści w gwarze kaszubskiej o tem, jak to Turcy, wrogowie katolickiej wiary, pędzili Niemców jak trzodę zajęcy, jak to posłowie cesarski i papieski błagali o pomoc dla Wiednia Jana III, króla Sobka w Wilanowie, jak to on odprawiał wysłańca Leopoldowego:

„Idzże sobie, hrabio,
Niechże wam Turce choc wszetko zagrabią!
Niech pogan nniemców dobrze rez wekorze,
Bo wa le zdzerce jestesta i tchorze“.

Prośby nuncjusza niewiele skutkują, gdyż król chce chętnie pomóc papieżowi, gdy Turek się odważy na Rzym, ale na to jest jeszcze dość czasu. Posłowie umieją sobie jednak poradzić, idą do królowej Marysieńki, a ta:

„Rzekła do niego: — Le słuchej, serdeńko!
Zaro mnie pudzesz bić pod Widne Turka,
Bo nie, to cebe srogo spotko burka!“

Obroniwszy w ten sposób dyplomatyczne zdolności Jana III, przechodzi Derdowski do opisu wojska, aby następującą sztuczką wprowadzić swego bohatera Kulczyka. Gdy ze swym pułkiem przybywa wojewoda pomorski Denhoff (u Derdowskiego Denow), król zauważa brak dawnego towarzysza wypraw, który w nagrodę swych czynów jest leśnym królewskim przy Białej Wodzie, i odzywa się:

WOJCIECH NATANSON

Jacques Déval, zrozpaczony humorysta.

Déval ma wszelkie powody, aby uważać się za dziecko szczęścia. Był młodym człowiekiem, gdy (w r. 1920-ym) wystawiał pierwszą swą sztukę: „Une faible femme; zarówno publiczność, jak i krytyka przyjęły komedję z gorącą sympatją; powodzenie, które w dziedzinie sztuki stoi tak często w odwrotnym stosunku do wartości dzieła i, jak los w komedji Giraudoux „Intermezzo“ daje największą nagrodę na loterji w ręce miljonera — tym razem zdawało się odstępować od zwyczajów. Szereg następnych komedyj Dévala zdobywało mu powodzenie coraz większe; napisany w r. 1930-tym „Stefek“ przekroczył granice Francji. „Mademoiselle“ wystawiona 6. I. 1932 w paryskim teatrze St. Georges nietylko utrzymała się triumfalnie do końca ówczesnego sezonu teatralnego, ale nawet wróciła na afisz następnej jesieni. Znane jest powodzenie tej komedji poza granicami Francji; przynosiła ona także szczęście grającym je aktorom: zarówno jedna z czołowych aktorek czeskich, jak i nasza świetna Dulęba otrzymały państwowe nagrody artystyczne właśnie w tym czasie, gdy grały w „Mademoiselle“ role tytułowe. Wreszcie w roku bieżącym aż trzy teatry paryskie grać będą trzy sztuki Déval'a.

Nawet plagjaty udają się autorowi „Stefka“. Gdy był młodym chłopcem ojciec jego, wielki miłośnik poezji płacił mu co tydzień 70 franków za 70 wierszy. Pewnego razu Jacques Déval zaplątał się w opis bitwy, z którym nie umiał sobie poradzić; nagle przychodzi mu do głowy pomysł; biegnie do bibljoteki, bierze z półki tom wierszy Victora Hugo i przepisuje poprostu „Le cimetière d'Eylau“! Rzecz ciekawa, że ani ojciec nie spostrzegł tego plagjatu, ani nawet później, gdy Déval włączył ten opis do zbioru swoich poezyj „Au soleil de minuit“ — nie znalazł się nikt, ktoby mu to wytknął. Sam przyznał się z rozbrajającą szczerością.

Dziecko szczęścia! Także i wojna światowa nie dała mu się zbytnio we znaki. W książce „Les sabres de bois“ opisuje swe przygody wojenne; służył on w t. zw. „service auxilaire“, jako skryba, cyklista i sanitarjusz“ poza frontem. Dopiero pod koniec wojny dowódca jego kompanji, z którym żył zresztą w przyjaźni, wysłał Déval'a do Reims, bombardowanego już od 3 tygodni przez Niemców; chodziło o to, aby nieszczęsnej ludności dowieźć nieco żywności; trzeba czytać jak zabawne przygody przytrafiły się tej kawalkadzie; bo nawet z zgrozy śmierci i ohydy wojny udało się Dévalowi wydobyć pierwiastek ironicznego humoru.

W roku 1931 próbował autor „Stefka“ swych sił także i w dziedzinie powieści „Marja Golante“ to smutna opowieść o kilku wysłannikach wojskowych wywiadów, Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Włoch, oraz o biednej dziewczynie francuskiej podstępnie wywiezionej do Panamy i zarabiającej prostytucją na życie, by móc wrócić do ukochanej Francji. Ta powieść jedynie dlatego nie otrzymała nagrody Goncourtów, że, jak twierdzi Géraldy, „obawiano się uznać za wielkiego powieściopisarża młodego człowieka, którego publiczność i krytyka uznały już za znakomitego dramaturga“.

Możnaby przypuszczać, że pisarz obdarzony przez los takim talentem, dowcipem i powodzeniem, powinien chyba czuć się szczęśliwy. Cóż za niespodzianka: czasopismo „Marianne“ przyniosło niedawno rozmowę Déval'a z Pawłem Géraldy'm w której autor „Stefka“ zwierzał się swemu starszemu koledze z głębokiego zniechęcenia, które ogarnia go w stosunku do teatru i własnej twórczości. Kilka dni temu, w paryskim teatrze „L'Athenee“ wystawiono najnowszą sztukę „Déval'a“: p. t. „Modlitwa za żywych“. Sztuka ta jest przesycona czarnym pesymizmem; przedmiotem jej jest życie człowieka ograniczonego, ciasnego, egoistycznego i w gruncie rzeczy bardzo nieszczęśliwego. „A tak bardzo potrzebowaliśmy pokrzepienia — skarży się krytyk „Le Temps“ — w tym okresie powrotu do pracy i jesiennej szarugi“.

Także i w poprzednich sztukach Déval'a nietrudno dojrzeć gorycz poprzez efektowny humor i dowcip. Smutną jest postać pozbawionej woli młodej kobiety w „Une faible femme“, która nie może się nigdy zdecydować na wybór jednego z dwóch kochających ją mężczyzn; smutny obraz przeciętnej rodzinki mieszczańskiej w „Stefku“, gdzie najlepsi męczą się i tłuką jak ptaki w ciasnej klatce; smutny bohater „Ventôse“, młody fryzjerczyk paryski, marzący o przyszłym ustroju, któryby pozwolił mu zapomnieć o upokorzeniach obecnego. A „Mademoiselle“, z którą życie obeszło się tak surowo, zostawiając jej tylko jedno biedne marzenie o dziecku, posiadanem na własność niepodzielnie? Ileż rozpaczy kryć może serce humorysty!

Można rozmaicie tłomaczyć przyczyny tego smutku. Być może, że jasne i niebanalne spojrzenie na świat, które jest nieodzowną przesłanką głębszego dowcipu, musi prowadzić do pesymizmu. Brzmi to dziwacznie, ale jest prawdą: aby móc być wesołym, trzeba być smutnym. Ale, by lepiej zrozumieć twórczość Déval'a i nastrój, który panuje w jego komedjach, nie można też zapominać o atmosferze, przepajającej twórczość młodego pokolenia francuskich pisarzy scenicznych. Słowem: ujrzeć trzeba tego pisarza na tle jego generacji.

* * *

Na początku karjery młodych pisarzy francuskich, którzy doszli do głosu po wielkiej wojnie, była ciężka walka. Déval, któremu szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało się zdobyć rychło dostęp do teatru i powodzenie — stanowi wyjątek. Jego koledzy byli przeważnie w dużo gorszem położeniu; nawet najzdolniejsi z nich przeżywali chwile ciężkie, zdawało się czasem, że beznadziejne. Pagnolowi np. 11 dyrektorów odrzucało pokolei świetnego „Topaza“; dwunasty przyjął wreszcie sztukę po ciężkiem wahaniu (musiał być potem doprawdy zdumiony, gdy się okazało, że zarobił na niej krocie); Achard był początkowo, dla chleba, reporterem, a nawet suflerem; innym powodziło się niekiedy jeszcze gorzej. Mając odcięty dostęp do wielkich teatrów, musieli się zdecydować na wystawianie swych sztuk w małych, nieznanych szerszej publiczności salkach, przed szczupłem gronem zaproszonych gości, przez początkujących aktorów. Próbowali wprawdzie zrzeszyć się i założyć nawet t. zw. „teatr młodych autorów“; ale można sobie wyobrazić co z tego wynikło; rozsadzany wewnętrznemi sporami, przestał rychło istnieć, grzebiąc pod gruzami wiele nadziei. Jakie zaś stosunki panowały w świecie teatralnym świadczy fakt, że gdy dwaj młodzi autorowie przynieśli swą sztukę dyrektorowi jednej z wielkich scen, ów powszechnie szanowany i odznaczony Legją honorową jegomość zażądał za wystawienie 30.000 fr., nie owierając nawet rękopisu!

Czyż można się dziwić, że w tych warunkach dusza niejednego z młodych autrów nastroiła się na ton pesymistyczny, że zaczęli oni patrzeć na świat twardo i bezwzględnie. Pewien kierunek wśród młodych autorów francuskich ochrzczono nawet nawą „szkoły cynizmu“ (zwł. sztuki Passeura). O ile przez cynizm rozumieć będziemy szczerość nazywania po imieniu wszystkich, najbardziej drastycznych spraw życia, brutalne obnażanie ludzkiej małości i niechęć do sentymentalizmu — młodzi pisarze są istotnie cyniczni. Najnowsze pokolenie literackie odróżnia się tem nawet od poprzedniego. Tamci byli sceptyczni, czyli pogodzeni z życiem; ci są cyniczni, a więc pełni buntu. Gdyż cynizm jest przecież pewną formą buntu przeciw otaczającej rzeczywistości.



czasowa polityka gospodarcza rządu, zarówno jeżeli chodzi o wytyczne, któremi się kieruje, jak i metody, któremi się posługuje, była słuszna i prawidłowa. Prawidłowe były nietylko zasadnicze podstawy tej polityki dążenia do stałej równowagi budżetowej z żelazną konsekwencją utrzymania stałości pieniądza, ale również prawidłowa była teza o konieczności odcięcia się od kryzysu światowego, tj. zlikwidowania związków jednostronnej zależności od zewnątrz, dzięki czemu nie jesteśmy zdani na łaskę, dążących do autarchji organizmów. — Dzięki zdrowym swoim podstawom i prawidłowej polityce rządu gospodarka nasza zbliża się do stabilizacji, tej stabilizacji, o której mówiłem w zeszłym roku parokrotnie, że odbędzie się ona na poziomie niższym od poziomu z lat 1928 do 1930, ale przyrzekającym pewną stałość. Tutaj p. minister przytacza dane z zakresu dochodów budżetowych za ostatnie miesiące, dane o ruchu kolejowym i o ruchu pocztowym, wreszcie wskazuje na rozwój handlu zagranicznego i produkcji przemysłowej. Sytuacja finansowo-kredytowa kraju zaczyna się powoli rozwikływać. Akcja oddłużenia rozwija się powoli, ale stale i pociągnęła już za sobą szereg dodatnich skutków. Została przeprowadzona obniżka stóp procentowych przez cały nasz aparat kredytowy. Pożyczka narodowa dosyć poważnie oddziałała w sensie wciągnięcia do obrotów pewnej ilości nieczynnych kapitałów, co w bardzo znacznym stopniu łagodzi deflacyjne skutki pożyczki. Bank Polski, stosując politykę zimnej krwi, umiaru i ostrożności przewidywania zdołał schronić rynek pieniężny od niebezpiecznych wstrząsów. Wszystko to pozwala nam patrzeć spokojnie w przyszłość.

W dalszym ciągu p. minister omówił złożony sejmowi preliminarz budżetowy na rok 1934-35 oraz ustawę skarbową, podkreślając doniosłość przeprowadzonej przez rząd akcji oszczędnościowej.

Mówiąc o wpływach podatkowych p. minister zaznaczył m. in., że ulgi przyznane zalegającym nie są amnestją podatkową i prawem niepłacenia. Ulgi będą stosowane tylko do płatników dobrej woli.

Pochwała ofiarności społeczeństwa.

Wysoko Izbo! — kończy minister — starałem się przedstawić i naświetlić wszystkie zagadnienia, związane z działalnością mego resortu, które niewątpliwie interesują tę izbę i szeroką opinję publiczną. Było również mojem dążeniem z zachowaniem słusznej miary objektywizmu, podsumować to, co jest naszym polskim i — śmiem twierdzić — upoważniającym do zadowolenia dorobkiem w walce z naciskiem kryzysu światowego oraz wskazać istniejące trudności. Niech mi wolno będzie wskazać, że kryzys obecny sięgnął bardzo głęboko i narzucił wszystkim państwom konieczność walki o podstawy ich egzystencji. Kryterja dla wartości rządów i narodów zawrzeć można w odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób opanowuje on elementy rozstroju, wnoszone przez kryzys? Śmiem twierdzić, że Polska może być śmiało dumna ze siebie, jeśli chodzi o to zagadnienie. Kryzys nie zachwiał ideowemi i materjalnemi podstawami naszej egzystencji. Jeżeli rządowi przypada w tym dziale zasługa należna kierownictwu, zasługa naszego społeczeństwa jest niewątpliwie niezmierna. Zdolność wytrwania, świadomość celów walki, zrozumienie doniosłości ofiar, składanych na rzecz zwycięstwa, to walory naszego społeczeństwa, które pozwalają nam z ufnością spoglądać w przyszłość.

Deklaracja rządu Sarraut.

Paryż 4 listopada.

(Tel. wł.) Nowy rząd francuski przedstawił się w piątek Izbie, przyczem prem. Sarraut wygłosił exposé, które minister sprawiedliwości Dalimier odczytał równocześnie w senacie. W deklaracji swojej rząd zwraca się do parlamentu z prośbą o przyznanie mu środków potrzebnych do zapewnienia Francji bezpieczeństwa i ochrony ustroju demokratycznego, oraz przywrócenia potęgi gospodarczej i finansowej kraju. Wobec chaosu światowego musi Francja okazać, że jest zdolna do przezwyciężenia obecnych trudności. W kwestjach budżetowych rząd obecny stoi na stanowisku swoich poprzedników. Żąda oszczędności, oraz zapowiada walkę z nadużyciami i przestępstwami podatkowemi. Po przyprowadzeniu budżetu do równowagi podjęta zostanie reforma podatkowa. Francja jest w dalszym ciągu gotowa do dalszej współpracy międzynarodowej — głosi dalej exposé — celem przywrócenia pokoju gospodarczego, ale jak długo istnieje zamęt, musi dbać o swoją egzystencję gospodarczą. Francja musi swoje życie gospodarcze złączyć ściśle ze swemi kolonjami. Politykę zagraniczną Francji cechuje idea pokoju między narodami i między rasami, pozostając w ten sposób wierną dotychczasowej polityce zagranicznej.

Rząd oczekuje poszanowania zaciągniętych zobowiązań traktatowych i ma nadzieję, że przez sprawiedliwe zastosowanie statutu Ligi Narodów można będzie usunąć istniejące trudności. Rząd będzie uprawiał politykę zagraniczną w duchu współpracy i solidarności międzynarodowej, pozostając w zgodzie z zawartemi układami przyjaźni, których celem jest stabilizacja stosunków uporządkowanych, pokój i bezpieczeństwo. Francja będzie kontynuowała dzieło opierające się na zasadach co do których osiągnięte zostało porozumienie z Anglją, Stanami Zjednoczonemi, Włochami i innemi zaprzyjaźnionemi państwami. Kraj ma zaufanie do demokracji i reżimu parlamentarnego — zakończył premjer Sarraut.

Votum zaufania dla gabinetu Sarraut.

Apel premjera.

Paryż 4 listopada.

(PAT) Po zakończeniu dyskusji w Izbie deputowanych nad deklaracją rządową a przed głosowaniem zabrał głos premjer Sarraut. Mówca zwrócił się z gorącym apelem do wszystkich republikanów stwierdzając, że niezmienne stanowisko stronnictwa radykałów socjalnych i ich patrjotyzm, rozpraszają w zupełności zarzuty niektórych mówców, dotyczące zmiany większości. Podkreślając, że

nie zaszły żadne zmiany polityki

i że rząd obecny będzie kontynuował prace, rozpoczęte przez rząd poprzedni mówca zaznaczył, że jeżeli zaszły jakieś zmiany, to dotyczą one jedynie osobistych poglądów co do konieczności odbudowy przedewszystkiem gospodarstwa narodowego.

Premjer oświadczył, że

nie zwróci się do socjalistów o współpracę,

ponieważ trzykrotnie jej odmawiali. Rząd jednak — dodał mówca — nie wyłącza nikogo ani z lewicy ani z prawicy od udziału w dziele, mającem za zadanie przez zastosowanie prędkich i skutecznych posunięć, zapewnienie normalnego i regularnego funkcjonowania ustroju parlamentarnego, aby republika francuska mogła w dalszym ciągu spełniać swą misję światową.

307 : 35.

Za wnioskiem zaufania dla rządu wypowiedziało się 307 deputowanych, przeciw 35. Przeszło 250 wstrzymało się od głosowania, w tej liczbie socjaliści, należący do grupy Bluma i zwolennicy Tardieu i Raynaud'a.

Goering zeznaje
w procesie o podpalenie Reichstagu.

Berlin 4 listopada.

(PAT) Dzisiejsza rozprawa w procesie o podpalenie Reichstagu zelektryzowała całą opinję stolicy Rzeszy. Pierwszą sensacją była wiadomość zakomunikowana korespondentom zagranicznym, że Dymitrow, wykluczony na trzy rozprawy, zostanie na dzisiejsze zeznania min. Goeringa dopuszczony. Gdybyśmy dzisiaj Dymitrowa nie dopuścili — oświadczył przedstawiciel ministerstwa propagandy — narazilibyśmy się niewątpliwie na zarzut zagranicy, że całą tę grę umyślnie ułożyliśmy zgóry. Rzeczywiście po chwili zjawia się na sali Dymitrow. Widać zdaleka, jak obrońca Bułgarów Teichert podchodzi do niego zwracając mu pewne uwagi, na które Dymitrow odpowiada z uśmiechem. Bezpośrednio przed rozpoczęciem rozprawy przewodniczący odczytuje uchwałę trybunału, dotyczącą dopuszczenia Dymitrowa.

O godz. 10.15 wchodzi na salę Goering w brunatnej koszuli bez żadnych odznak w asyście wyższych urzędników policji, przedstawicieli S. A. i S. S. Cała sala, z wyjątkiem kompletu sądzącego, powstaje z miejsc. Przedstawiciele prasy niemieckiej i widownia oddają ministrowi ukłon przez podniesienie ręki. Prezes trybunału odbiera od świadka przysięgę, zwraca uwagę na doniosłość jego zaprzysiężonych zeznań. Trybunał — oświadczył przewodniczący — przychylił się do wniosku nadprokuratora o wezwanie ministrów Goeringa i Goebbelsa, chcąc umożliwić im zajęcie stanowiska wobec podniesionych w „księdze brunatnej" zarzutów. Premjer rozpoczyna o godzinie 10.20 swą deklarację, kontynuuje ją bez przerwy do godz. 11.45, dając — według własnych słów — obraz wypadków, poprzedzających podpalenie Reichstagu. Cała jego mowa ma charakter wybitnie polityczny. Goering powtarza w niej wszystkie znane już z publikacyj i przemówień narodowo-socjalistycznych zarzuty pod adresem poprzednich rządów oraz działalności komunistów.

O wykonanie konkordatu z Niemcami.

Obawy Stolicy Apostolskiej.

Berlin 4 listopada.

(PAT) „Voss. Ztg." donosi z Rzymu, że w ostatnich dniach odbywały się tam ożywione rozmowy w sprawach, związanych z wykonaniem konkordatu między Rzeszą a Watykanem. Dziennik podaje, że w jednem z przemówień do pielgrzymki katolickiej młodzieży niemieckiej Papież wyraził się, że wzbudza w nim troskę przyszły los religji w Niemczech i że nie wszystkie jeszcze rozbieżności zdają się być usunięte. Dziennik podaje również wiadomość, że w kołach watykańskich liczą się ze zniesieniem nuncjatury w Monachjum. — Przedstawicielstwo Stolicy Apostolskiej na całą Rzeszę pozostawionoby w tym wypadku nuncjaturze papieskiej w Berlinie.

Przed 7 b. m. Ameryka złoży oświadczenie w sprawie długów

Nowy Jork 4 listopada.

(PAT) Sekretarz stanu Hull miał oświadczyć, że przed dniem 7 b. m. należy oczekiwać oświadczenia w sprawie długów. W kołach urzędowych przypuszczają, że rokowania ograniczyły się do sposobu spłaty zobowiązań. Być może, że zostanie wysunięta propozycja spłaty długów w srebrze.

Program Roosevelta i odpowiedź Forda

Waszyngton 4 listopada.

(PAT) Wielkie zdziwienie wywołało oznajmienie dyrekcji zakładów Forda, iż, aby zastosować się do kodeksu automobilowego, przewidującego 35 godzin pracy tygodniowo, dyrekcja zwolni 45.000 robotników po 9.000 tygodniowo. Zakłady w Dearborn będą zamknięte w ciągu 7 dni. W kołach zbliżonych do prezydenta Roosevelta i gen. Johnsona uważają, że postępowanie Forda jest pogwałceniem programu Roosevelta. Prezydent jest zdecydowany w dalszym ciągu realizować swój program i nie rozluźni kontroli nad przemysłem, dopóki się nie przekona, że przemysł potrafi się kierować względami na dobro publiczne.

Rewolty farmerów w Stanach Zjednoczonych

Desmoines (stan Jova) 4 listopada.

(PAT) Strajk farmerów w środkowych stanach rolniczych trwa w dalszym ciągu, przybierając niezwykle ostrą formę. W wielu miejscach w stanie Jova rzucono bomby i dochodziło do strzelaniny. W Desmoines zniszczono fabrykę sera. Farmerzy utrudniają komunikację na drogach w 5 stanach środkowych. W stanie Alabama wybuchł strajk mleczarzy. Prezydent Roosevelt pragnąc w dalszym ciągu przyjść z pomocą farmerom, opracowuje obszerny plan wraz z gubernatorami stanów rolniczych i sekretarzem stanu spraw rolnictwa.

Olbrzymia powódź w Albanji.

Rzym 4 listopada.

(PAT) Donoszą z Albanji, że na skutek gwałtownej burzy i ulewnych deszczów prawie wszystkie rzeki albańskie wylały, powodując kolosalne szkody. Cała dzielnica miasta Permitt została doszczętnie zniszczona przez rozszalały żywioł, który spowodował śmierć 26 osób, a rany kilkuset innych. W niektórych częściach Albanji wylewy uniemożliwiły komunikację kołową pomiędzy wioskami.

Rozruchy palestyńskie i komuniści.

Londyn 4 listopada.

(PAT) Ze strony brytyjskiej czynione są obecnie usiłowania, aby odpowiedzialność za rozruchy arabskie przerzucić na komunistów. W tym celu prasa angielska stwierdzi, że komuniści usiłowali wyzyskać sytuację, aby drogą rozruchów utrudnić stanowisko administracji brytyjskiej. Dzienniki podają, że aresztowano w Palestynie 53 komunistów, zarówno Arabów, jak i żydów. „Daily Express" twierdzi nawet, że sowiecka stacja radjowa w Odessie zachęcała Arabów do rozruchów, oskarżając sjonizm, że wysługuje się brytyjskiemu imperjalizmowi i witając powstanie Arabów przeciw W. Brytanji. Jest rzeczą charakterystyczną, że dziennik otrzymał powyższą wiadomość z Berlina, gdzie jakoby miano przejąć podobną transmisję Odessy. Rezultaty krwawych rozruchów w Palestynie są następujące: Zabity jest jeden tubylczy policjant oraz 23 Arabów, ciężko rannych 27 brytyjskich i tubylczych policjantów oraz 127 Arabów.

Angielski nafciarz i polska służąca.

Z powodu premjery „Igraszek muzycznych" Ronalda Mackenzie, przekład Fl. Sobieniowskiego w teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

Ronald Mackenzie oprócz dziś wystawianej napisał, zdaje się, tylko jedną jeszcze sztukę. Nie należy go mylić z wybitnym powieściopisarzem współczesnym Edwardem Montagu Compton Mackenzie'm, który ubiegłego roku we wrześniu z grupą pisarzy szkockich odbywał podróż po Polsce i był też uroczyście przyjmowany przez Krakowski Klub Angielski. Compton Mackenzie to serdeczny przyjaciel Polski i wielbiciel jej kultury. Nie można tego powiedzieć o jego imienniku Ronaldzie Mackenziem. Według niego Polska to kraj, który jakoby nie posiadał własnego języka, bo w celu porozumienia się trzeba mówić po niemiecku, po rusku, po żydowsku, a często po czesku i rosyjsku. Nigdy nie wiadomo, czy nie wypada jakieś święto, bo greko-katolicy mają ich całe mnóstwo, rzymsko-katolicy obchodzą swoje trzynaście dni wcześniej czy później, a oprócz tego świętują jeszcze Żydzi, a czasem i protestanci. Gdy pada deszcz, to natychmiast jest powódź, wszystkie mosty są zerwane, wszelka komunikacja natychmiast ustaje. — Cudzoziemiec nie może się nigdy spodziewać sprawiedliwości w polskich sądach.

Coprawda ta charakterystyka nie pochodzi od autora, ale od jednej z osób sztuki, Józefa Schindlera, który w czasie wojny był lotnikiem w armji angielskiej. Podczas ataku bombowego na Düsseldorf, w którym musiał brać udział, zginęła jego narzeczona Niemka. Może poniosła śmierć od bomby spuszczonej z jego samolotu. Józef nigdy nie wrócił do całkowitej równowagi duchowej i z natury rzeczy jego pogląd na życie i otoczenie jest zgorzkniały i cyniczny.

Uwagi o Polsce pochodzą stąd, że akcja odbywa się w naszem zagłębiu naftowem. Zapoznajemy się z rodziną Wilhelma Schindlera, naturalizowanego Anglika urodzonego w Niemczech, właściciela kopalni nafty, od wielu lat osiadłą w Małopolsce. Ważną figurą jest dziewczyna wiejska, Ukrainka Anna, służąca w domu Schindlerów, niesympatycznie przedstawiona jako kochanka starego Schindlera.

Gdy w zakończeniu sztuki Schindler et C-o sprzedaje kopalnie amerykańskiej Oil Express Company i wyjeżdża na stałe do Anglji, bynajmniej nie odczuwamy żalu z tego powodu. Zostaje nam jednak w pamięci głupi, pewny siebie wygadany amerykański agent naftowy, który skupuje polskie tereny dla swej kompanji „pracującej w Persji, Galicji i na całym kontynencie amerykańskim". I smutne w nas rodzą się refleksje...

* * *

Do czego nawiązuje tytuł? „Musical chairs" (dosłownie „krzesła muzyczne"), — jest to zabawa, polegająca na tem, że osoby uczestniczące w niej chodzą po pokoju do chwili, gdy nagle umilknie fortepian. Wtedy wszyscy starają się zająć miejsca na ustawionych w koło krzesłach. Jedna osoba zostaje zawsze z gry wyłączona, bo zawsze jest o jedno krzesło mniej niż osób. Tak też jest w naszej sztuce. Zawsze ktoś odpada: Mary, niekochana przez Józefa, Geoffrey, którego narzeczona rzuca się w ramiona jego przyrodniego brata, Józef ginący w nurtach wezbranej sztuki, gdy spieszy ratować Mary, która z rozpaczy rzuciła się do wody.

L. K-ski.

Wyjaśniające poprawki

Dwa miejsca mojego artykułu „Stary mąż młodej żony" wywołały nieporozumienia. Przeoczono, że mój artykuł zajmuje się wyłącznie postacią Wojewody i że wszystko o czem w nim jest mowa traktowane jest z punktu widzenia przeżyć tej postaci.

Gdy omawiam scenę, w której Wojewoda poraz pierwszy staje przed żoną z oskarżeniami o zdradę, i gdy wspominam, że w tej scenie poraz pierwszy słyszymy o Wojewodzie słowo „starzec", znaczy to oczywiście, że wtedy poraz pierwszy do świadomości Wojewody dociera to słowo, że wtedy Wojewoda poraz pierwszy je przeżywa. Zdanie więc, które wywołało nieporozumienie, wyjaśniam nadając mu brzmienie następujące: „W tej to scenie poraz pierwszy we wzajemnym stosunku obojga małżonków słyszymy o Wojewodzie: starzec"!

Miejsce, w którem jest mowa o śmierci Mazepy, wywołało w niektórych czytelnikach mylne wyobrażenie jakobym sądził, że Mazepa umarł wkrótce po pojmaniu go przez ludzi Wojewody. Lecz nie. W związku z ogólną linją mojego artykułu wprowadzam śmierć Mazepy wyłącznie jako sprawę Wojewody! To, że Wojewoda śmierć Mazepy przygotował i dla jej dokonania złożył królowi dwuznaczną, więc niemoralną przysięgę, to jest według mnie momentem bez którego tragedja Wojewody nie byłaby zupełna. Jeśli więc mówię o śmierci Mazepy, to oczywiście jako o motywie dramatycznym i teatralnym. Aby jednak wszelkie nieporozumienia usunąć, nadaję niedość jasnym zdaniom brzmienie następujące: „Zamierzona przez Wojewodę śmierć Mazepy oświetla jaskrawo los Wojewody. Dlatego przedśmiertne w mniemaniu Wojewody sznury Mazepy wymagają teatralizacji".

Tadeusz Peiper.

Kronika kulturalno-artystyczna.

—ooo—

Wieczór poetycki Tadeusza Peipera — w którym prócz autora recytować będą artyści Teatru im. Słowackiego: p. Krystyna Ankwicz, Wł. Dobrowolski, Wł. Woźniak — odbędzie się w poniedziałek o godz. 8, w Collegium Novum w sali 66. Urządza Koło literacko-artystyczne „Litart".

Słuchowiska.

Niedziela 5. XI. godz. 18-a
Warszawa nadaje na wszystkie rozgłośnie
Al. hr. FREDRY
„ŚWIECZKA ZGASŁA"
w wykonaniu:
Pani — KAROLINA LUBIEŃSKA
Pan — ANTONI RÓŻYCKI

Czwartek 9. XI. godz. 18 m. 20
Kraków nadaje na wszystkie rozgłośnie
ST. WYSPIAŃSKIEGO
„WYZWOLENIE"
(fragmenty))
z JULJUSZEM OSTERWĄ
w roli Konrada.

Kronika telegraficzna.

Zgon dyrekora instytutu Pasteura.

(Tel. wł.) Wczoraj wieczór zmarł w Paryżu wynalazca antytoksyny przeciw dyfterytowi, dyrektor instytutu Pasteura Dr Pierre Paul Roux.

Napad na ambulans pocztowy w Austrji.

(Tel. wł.) Na wóz ambulansowy pociągu osobowego w Zell am See dokonali wczoraj wieczorem trzej zamaskowani bandyci napadu i zrabowali dwa worki pieniężne na sumę 10.000 szylingów oraz worek z listami poleconemi. Po dokonanym rabunku bandyci zdołali zbiec.

Ośmiu murzynów spłonęło.

(Tel. wł.) W Brooklynie podczas pożaru domu czynszowego, spaliło się na śmierć 8 murzynów.

TEATR I MUZYKA.

TEATR NARODOWY: Dziś o 4 popoł. **„U mety"**, wieczorem i codziennie **„Zemsta"**.

TEATR POLSKI: Dziś o 4 popoł. **„Fr. Doktor"**, wieczorem **„Miarka za miarkę"**. W próbach **„Kościuszko pod Racławicami"**.

TEATR NOWY: Dziś **„Nie igra się z miłością"**.

TEATR LETNI: Dziś i dni następnych **„Szkoła genjuszów"**. W niedzielę o 4 popoł. **„Stefek"**.

TEATR MAŁY: Ostatnie dni **„Lato"**. W najbliższych dniach **„Bar. Lembach"**.

Premjera w Teatrze Małym. W połowie przyszłego tygodnia wejdzie na repertuar Teatru Małego dramat znakomitego jugosłowiańskiego pisarza Mirosława Krleży p. t. „Baronowa Lenbach". „Baronowa Lenbach" grana była we wszystkich teatrach jugosłowiańskich z olbrzymiem powodzeniem. Premjera warszawska zapowiada się niezwykle interesująco, gdyż w głównej roli kobiecej wystąpi p. Marja Przybyłko-Potocka, która od czasu ostatniej jej roli w „Kobiecie, która kupiła męża" nie była widziana na żadnej scenie warszawskiej. Obok niej w roli niezwykle oryginalnej wystąpi K. Junosza-Stępowski. Reżyseruje W. Bieżański, grając równocześnie jedną z ważniejszych ról w sztuce. W ciekawym epizodzie emigrantki rosyjskiej ukaże się S. Broniszówna.

TEATR ŻEROMSKIEGO (Na Żoliborzu): **„Paragraf 245 k. k."**.

TEATR ROZMAITOŚCI: Operetka, farsa i dramat z repertuaru Grand Guignolu.

TEATR ATENEUM: Dziś i codziennie **„Sawinkow"**.

TEATR KAMERALNY: Codziennie **„Przebudzenie Wiosny"** Wedekinda, dziś w sobotę popoł o 4 **„Wróg Ludu"** Ibsena.

TEATR 8.30: „Yacht miłości".

TEATR REX: Dziś i codziennie **„100 proc. rewji"**.

CYGANERJA: Dziś i codziennie **„Syrena na wędce"**.

OPERA KOMICZNA: „Camorra".

NOWA KOMEDJA: Dziś i codziennie komedja Hemara **„Firma"**.

TEATR PRASKIE OKO: Rewja **„Prosto z mostu"**.

TEATR POPULARNY: „Pod wiatr".

CYRK STANIEWSKICH: Codziennie program otwarcia.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Alfa: „Zdobywcy".
Adria: „Serce wiecznie młode".
Apollo: „Dzieje grzechu".
Atlantic: „Szpieg w masce" z Ordonówną.
Casino: „12 krzeseł" z Burianem i Dymszą.
Europa: „Pocałunek przed lustrem".
Filharmonja: „King-Kong".
Hollywood: „Hazard życia" i rewja.
Stylowy: „Jej królewska Mość".
Nowy Splendid: „Wuj Mozes".
Światowid: „Rozkoszne kłopoty".
Majestic: „Buster nawarzył piwa".
Colloseum: „To-to" i rewja.

Radjo.

Dwa recitale.

Dnia 6 bm. o godz. 15.55 rozgłośnia warszawska nadaje dwa koncerty-recitale: pierwszy wokalny — znanej śpiewaczki estradowej, Wandy Łozińskiej, która odśpiewa szereg aryj operowych i pieśni; drugi — fortepianowy w wykonaniu Romana Micewskiego, którego program składa się z drobnych efektownych utworów Liszta, Debussy, Sauera, Rosenthala i innych.

„Uprowadzenie z Seraju" Mozarta.

Dnia 6 bm. o godz. 20.00 rozgłośnie Polskiego Radja nadadzą piękną operę w 3 aktach W. A. Mozarta „Uprowadzenie z Seraju", której treścią jest dość powikłana historja miłosna, lecz znaczenie i piękno opery, jak to ma miejsce we wszystkich operach Mozarta, tkwi przedewszystkiem w muzyce, w arjach, duetach i t. p. Czołowe partje opery odtworzą: Zofja Żmigród-Fedyczkowska, Maryla Karwowska, Adam Dobosz, Aleksander Wasiel, Roman Wraga i Bolesław Bolko. Dyryguje młody uzdolniony kapelmistrz Mieczysław Mierzejewski.

Cykl arcydzieł muzycznych od XVI do XX wieku.

Dnia 7 bm. o godz. 16.55 rozgłośnia warszawska nadaje koncert z cyklu „Arcydzieła Muzyczne od XVI do XX wieku". Koncert ten poprzedzony pogadanką red. Mateusza Glińskiego o powstaniu symfonji, obejmuje symfonję d-moll Haydna i Koncert Fortepianowy G-dur C. Ph. E. Bacha w wykonaniu M. Trombini-Kazuro. Pozatem w koncercie weźmie udział Helena Lipowska, która odśpiewa arję operową Glucka i Gretry.

Rocznica śmierci Piotra Czajkowskiego.

W związku z przypadającą rocznicą śmierci sławnego kompozytora rosyjskiego Piotra Czajkowskiego Polskie Radjo nadaje w dniu 7 bm. o godz. 20.00 audycję, którą poprzedzi okolicznościowa prelekcja Dr Alicji Simonówny, w części koncertowej odegrana będzie ostatnia wspaniała Symfonja (Patetyczna), Czajkowskiego, którą wykona Orkiestra Symfoniczna P. R., pod dyr. Walerjana Berdjajewa.

Recital Mieczysława Münza.

Dnia 7 bm. o godz. 21.15 wystąpi przed mikrofonem radjostacji stołecznej znakomity pianista Mieczysław Münz. Interesujący program recitalu zawiera mało znane i grane utwory, a między innemi, Warjacje. — Brahmsa na tematy Paganiniego „Preludę". — kompozytora amerykańskiego, Gershwina, „Valse Impromptu" Liszta i t. p.

Program na poniedziałek 6 listopada.

7.00: Audycja poranna, 15.55: Muzyka salonowa w wyk. zespołu St. Rachonia, 16.40: Lekcja języka francuskiego, 16.55: Recital śpiewaczy W. Łozińskiej, 17.20: Recital fortepianowy R. Micewskiego, 17.50: Skrzynka pocztowa rolnicza, 18.00: Odczyt p. t.: „U kolebki polskiej państwowości" wygł. red. St. Poraj, 18.20: „Z nowych operetek" (płyty), 19.25: Humor Chopina — wygł. Dr T. Szeligowski, 19.40: Dziennik wieczorny, 20.00: „Uprowadzenie z Seraju" opera W. A. Mozarta ze studja, — w przerwie I-szej „Błota łużyckie" — wygł. p. E. Chmielewska, w przerwie II-giej Sport, 23.05: Muzyka cygańska z Domu Fukiera.

Program na wtorek 7 listopada.

7.00: Audycja poranna, 12.05: Muzyka lekka w wyk. ork. Seredyńskiego, 15.40: Koncert kameralny z cyklu kwartety Beethovena (płyty), poprzedzony prelekcją K. Stromengera, 16.25: Skrzynka P. K. O., 16.40: Kącik językowy, 16.55: Koncert z cyklu arcydzieła muzyczne od XVI-go do XX-go wieku w wyk. Ork. symf. P. R., oraz solistów. Koncert poprzedzi pogadanka red. M. Glińskiego, 17.50: „Hodowla i żywienie zwierząt na kursach Staszica" — wygł. inż. M. Kwasieborski, 18.00: Odczyt p. t. „Picasso i Braque — twórcy kubizmu", wygł. Dr Jadwiga Puciata-Pawłowska, 18.20: Skrzynka muzyczna, 18.35: Płyty, 19.25: Feljeton aktualny, 19.45: Dziennik wieczorny, 20.00: W rocznicę śmierci Piotra Czajkowskiego, a) Pogadanka — wygł. Dr A. Simonówna, b) Symfonja VI Patetyczna w wyk. ork. symf. P. R., pod dyr. W. Bierdjajewa, 21.00: Karol Irzykowski: „Okno" — nowela, 21.15: Recital fortepianowy Mieczysława Münza 22.00: Sport, 22.10: Muzyka z rest. Gastronomja.

Dział gospodarczy.

Regulowanie stosunków w hutnictwie żelaznem i innych metali.

Obecnie weszło w życie rozporządzenie prezydenta Rzplitej w sprawie regulowania stosunków w hutnictwie żelaznem i innych metali. W celu regulowania stosunków w hutnictwie żelaznem i innych metali, minister przemysłu i handlu może drogą rozporządzeń tworzyć przymusowe i posiadające osobowość prawną zrzeszenia przedsiębiorstw, obejmujących całość wytwórczości hutniczej lub część tej wytwórczości, mających na celu zbyt wytworów hutniczych w kraju i zagranicą, jak również zakup zasadniczych materjałów surowych, niezbędnych dla wytwórczości. Minister przemysłu i handlu również ma prawo regulowania cen i warunków zbytu wytworów hutniczych na rynku krajowym, wydawania zakazów przywozu i wywozu wytworów hutniczych gotowych i zasadniczych materjałów surowych niezbędnych dla wytwórczości i nakładania specjalnych opłat na przedsiębiorstwa hutnicze w celu popierania wywozu wytworów hutniczych. Opłaty te od tonny wytworów hutniczych nie mogą przekraczać różnicy pomiędzy ceną krajową tych wytworów, a ceną uzyskiwaną przy eksporcie. Wreszcie minister przemysłu i handlu ma prawo nakazywania przedsiębiorstwom hutniczym tworzenia w poszczególnych rejonach zapasów materjałów surowych, gdyby przerwanie dowozu z zagranicy mogło spowodować brak tych materjałów oraz nakładania na przedsiębiorstwa hutnicze obowiązku świadczeń, potrzebnych do tworzenia tych zapasów. O ile wysokość tych zapasów przekroczyłaby zapas, odpowiadający jednomiesięcznej zdolności wytwórczej danego przedsiębiorstwa, to obowiązek tworzenia zapasów ponad tę ilość może być nałożony tylko wówczas, jeśli przedsiębiorstwo otrzyma odpowiedni kredyt państwowy pod zastaw zapasu. Zarządy przedsiębiorstw hutniczych i ich organizacje handlowe oraz inne przedsiębiorstwa handlowe, trudniące się sprzedażą wytworów hutniczych i materjałów surowych dla hutnictwa, powinny na żądanie ministra przemysłu i handlu przedstawiać w celu dokonania kontroli wszelkie dokumenty, rachunki, oferty, koresponedncje, dotyczącą produkcji, zbytu i przewozu zarówno wytworów hutniczych, jak i materjałów surowych dla hutnictwa.. Wysokość kosztów, związanych z organizacją zrzeszeń i kosztów kontroli określi minister przemysł uihandlu, a ponoszą je poszczególne organizacjes lub przedsiębiorstwa hutnicze. — Świadczenia i opłaty, jak również i koszty będą ściągane w trybie postępowania przymusowego administracji. W tym samym trybie ściągane będą świadczenia członków zrzeszeń, powstałych w drodze zarządzenia p. ministra przemysłu i handlu.

Kronika.

POLSKA.

Jarmark wełny w Poznaniu. W Poznaniu odbył się na terenie Targów Poznańskich jarmark wełny. Ogółem zgłoszono 88 partji wełny, pochodzącej z 10 województw kraju, wagi ogólnej około 36.000 klg. W czasie licytacji sprzedano 77 partji wagi około 30.000 klg. na sumę około 82.000 zł. Najwyższa cena, osiągnięta za 1 klg. wynosiła 3.45 zł. Cena przeciętna była 2.85 zł.

Ruch na plantacjach chmielu i stan cen. Według wiadomości, nadsyłanych z poszczególnych ośrodków uprawy chmielu, w rejonie lubelskim plantacje z ogólnej ilości blisko 9.000 centnarów wyprodukowanego chmielu, sprzedały przeszło dwie trzecie. Na Wołyniu ruch jest dużo mniejszy i z ogólnej ilości około 18.000 centnarów chmielu zbioru tegorocznego sprzedali plantatorzy blisko jedną trzecią. Z powiatu nowotomyskiego brak narazie wiadomości, a na plantacjach małopolskich pozostało niesprzedanych jeszcze około 600 centnarów. Tegoroczny zbiór chmielu wyniósł około 32.000 centnarów, z czego jednakże zaledwie jedna dziewiąta część w związku z niewielką stosunkowo produkcją naszych browarów, znajdzie zbyt na rynku krajowym, podczas gdy reszta przeznaczona jest na wywóz zagranicę. Należy zaznaczyć, że ceny chmielu narazie kształtują się zniżkowo, jednakże pewne ożywienie ruchu w Zateczu oraz w Norymberdze — zdaniem rzeczoznawców — rokują możliwości poprawy.

Spadek zapasów przędzy. Pogarszająca się ostatnio sytuacja na rynku włókienniczym Łodzi spowodowała uchwałę kartelu przędzalń bawełnianych w kierunku redukcji uruchomienia poszczególnych przędzalń. W związku z tem nastąpił w ostatnich dniach pewien spadek zapasów przędzy bawełnianej, które przez cały okres października wykazywały wzrost. Zapasy przędzy w ostatnim tygodniu października wyniosły 1.878.224 klg., co oznacza spadek w ciągu tygodnia o przeszło 86.000 klg.

Konwersja zobowiązań prywatnego kredytu długoterminowego. Instytucje prywatnego kredytu długoterminowego są w trakcie przeprowadzania konwersji wyemitowanych przez się listów zastawnych i obligacyj, zgodnie z ustawą konwersyjną. — Według danych komisarjatu bankowego ministerstwa skarbu na koniec ubiegłego półrocza przeprowadzono konwersję już 58% emisji, podlegającej konwersji, przekształcając 7-mio, 8-mio i 10-cio procentowe obligacje na 4,5-proc. w 34,1% ogólnej sumy, 5-proc. w 63,6 proc. sumy i 6-cio procentowe w 2,3 proc. ogólnej sumy skonwertowanych. Skonwertowano również emisje w listach żytnich na złotowe. Ogółem wartość skonwertowanych papierów wynosi 438,6 miljonów zł., wobec 1030,3 milj. zł., obiegających w dniu 30 czerwca r. b. — Niewykorzystywane są jedynie dotychczas upoważnienia w zakresie konwersji zaległych rat.

Fuzja 2-ch banków gdańskich. W tych dniach ma nastąpić fuzja pomiędzy gdańską filją Dresdner-Bank a Danziger-Bank für Handel und Gewerbe, którego akcje znajdują się w posiadaniu Dresdner Banku.

Gra na zniżkę cen śledzi. Gdańscy handlarze śledzi grają obecnie na zniżkę ceny śledzi na rynku polskim, celem zdezorganizowania rybaków, pomimo, że w bieżącym roku połowy śledzi na wodach angielskich były znacznie mniejsze niż w latach ubiegłych i wobec tego można się było raczej spodziewać zwyżki cen. Kupcy gdańscy oferują śledzie Yarmuth z terminem dostawy późniejszym po cenach niższych od zeszłorocznych.

Gazownia gdańskie pertraktują o dostawę węgla angielskiego. Gazownie gdańskie pertraktują obecnie z angielską firmą Newcastle o dostawę dla Gdańska 10.000 ton węgla Durham. Jak stwierdza prasa gdańska węgiel ten potrzebny jest dla gazowni gdańskich do produkcji dobrego koksu.

ZAGRANICA.

Europejska konferencja w Bukareszcie. Na europejskiej konferencji kolejowej, która odbyła się w Bukareszcie z udziałem przedstawicieli Polski, delegacja P. K. P. wychodząc z nakazów oszczędnościowych, osiągnęła drogą odpowiednich przesunięć dość poważne oszczędności w przebiegach pociągów w r. 1934, bo około 1 miljona pociągo-kilometrów. Na konferencji w Bukareszcie załatwiono zasadnicze sprawy dalekiego ruchu międzynarodowego, natomiast ostateczne załatwienie ruchu sąsiedzkiego (osobowego i towarowego) nastąpi na oddzielnych konferencjach sąsiedzkich, co do których już zdecydowano, że ruch polsko-niemiecki, polsko-łotewski będzie omawiany i rozkład jego będzie ustalony w Warszawie w czasie od 23 listopada do 2 grudnia br. Na konferencję tę przybędą również delegaci Rumunji, Belgji i Wagons-Lits, aby zdecydować przebieg wagonu sypialnego Ostenda—Bukareszt przez KatowiceиKraków—Lwów.

Instytut eksportowy w Kownie. Rząd litewski postanowił utworzyć przy ministerstwie finansów specjalny wydział dla handlu zagranicznego. Urząd ten zajmować się będzie organizowaniem, jakoteż badaniem możliwości uzyskiwania nowych rynków zbytu dla produktów litewskich i prowadzić będzie kontrolę nad obrotem handlu zagranicznego. Do nowego urzędu włączona zostanie działająca od niedawna specjalna komisja dla spraw zaświadczeń importowych, której zakres pracy ulegnie w związku z tem wydatnemu rozszerzeniu.

Wzrost upadłości w Niemczech. Według danych niemieckiego głównego urzędu statystycznego, ogłoszono na terenie całej Rzeszy w październiku r. b. 250 upadłości wobec 218 we wrześniu r. b. Równocześnie wszczęto w październiku 77 sądowych postępowań ugodowych, gdy we wrześniu 89.

Umowa kontyngentowa rumuńsko-czechosłowacka. Minister Titulescu podpisał zawartą niedawno umowę kontyngentową między Rumunją i Czechosłowacją. Umowa ta przewiduje, że eksport czechosłowacki do Rumunji będzie przewyższać o 25% eksport rumuński do Czechosłowacji.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 4 listopada 1933 r.

Dewizy: Belgja 124·25, 124·56, 123·94, Gdańsk 173·27, 173·70 172·84 Holandja 359·05, 359·85, 358·15, Kopenhaga 124·30, 124·90, 123·70, Londyn 27·84. 27·98, 27·70, Nowy York 5·72—5·71, 5·74 5·68 Nowy York telegr. 5·73 5·76. 5·70, Paryż 34·86, 34·95, 34·77. Praga 26·44, 26·50, 26·38. Sztokholm 143·45, 144·15, 142·75, Szwajcarja 172·65 173·08, 172·22, Włochy 46·90, 47·02. 46·78, Berlin w obr. pryw. 212·50. Tendencja niejednolita.

Akcje: Bank Polski 79·75, Starachowice 9·40 9·50. 9·45

Pożyczki i papiery wartościowe: 8% budowlana 38·—, 5% konwersyjna 49·25, 6% dolarowa 58·50, 4% dolarowa 48·—, 48·70, 7% stabilizacyjna 50·86, 51·50.

4½% listy ziemskie 44·50, 7% listy ziemskie dolarowe 37·50, 8% listy m. Warszawy 44·88, 45·—.

Dolar w obr. pryw. godz. 12·30 — 5·80.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: dolarowa 59·25, dillonowska 69·50, stabilizacyjna 77·50, warszawska 49 7/8, śląska 48·—.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·20, Londyn 1612·5, Nowy York 3·32·5, Belgja 71·97·5, Włochy 27·15·5, Hiszpanja 43·20, Holandja 208·20, Berlin 123·15, Wiedeń 72·77, noty 68·—, Sztokholm 83·30, Oslo 81·20, Kopenhaga 71·20 Sofja —·—, Praga 15·33, **Warszawa 57·90.** Białogród 7·—, Ateny 2·95, Konstantynopol 2·48, Bukareszt 3·05, Helsingfors 7·13, Buenos Aires —·—.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 3 listopada 1933 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 14·50—14·75. pszenica nowa, zdatna do przemiału 18·25—18·75, jęczmień browarowy 15·75—16·50, jęczmień 695 g/l 13·75—14·00, jęczmień 675 g/l 13·25—13·50, owies 13·75—14·50, mąka żytnia 65% wł. work. 20·75—21·00, mąka pszenna 65% wł. worka 29·75—31·65, otręby żytnie 10·00—10·50, pszenne 9·25—9·75 pszenne (grube) 10·25—10·75, rzepak zimowy 39·00 — 40·00, rzepik zimowy 00·00 — 00·00, gorczyca 37·00—39·00, wyka latowa 15·00—16·00, peluszka 14·00—15·00, groch Viktorja 21·00 — 25·00, groch Folgera 22·00—25·00, koniczyna czerwona 160·00—180·00, koniczyna biała 80·00—120·0, koniczyna, żółta odtłuszczona 90·00—110·00, ziemniaki jadalne 2·45—2·70, ziemniaki fabryczne za kilo % —·13·5, makuch lniany 18·00—19·00, makuch rzepakowy 15·00—15·50, makuch słonecznik. 18·50—19·50, śrut Soja 23·00—23·50, mak niebieski 58·00—62·00.

Ogólne usposobienie spokojne.

To i owo.

Największa naiwność światowej wojny.

Inteligence Service Wielkiej Brytanji jest jednym z najlepiej zorganizowanych wywiadów na świecie.

W związku z wojenną działalnością tego wywiadu, ciekawą jest historja tak zwanego dzisiaj „pokoju czterdziestu“, który znajduje się w gmachu admiralicji w Londynie w White Hall. Historja tych czterech ścian świadczy wybitnie, że nigdy nie można wiedzieć, w jaki sposób można podczas wojny swojej ojczyźnie służyć.

Pierwszą troską wywiadu angielskiego po wybuchu wojny było odcięcie Niemiec od reszty świata o ile chodzi o komunikację tajną i nie kontrolowaną. Znalazła się grupa dzielnych marynarzy, która podjęła się opieki nad podwodnemi kablami niemieckiemi. Wyjechali na pełne morze i po uciążliwych staraniach wydobyli kable na powierzchnię, by po krótkim czasie na nowo je zatopić oczywiście uciąwszy je uprzednio.

Od tej chwili Niemcy zmuszone były eterowi powierzać tajne rozkazy rządu i „Nachrichten Biuro“ absolutnego pana podwodnych łodzi i ich działalności.

Zainstalowano więc natychmiast na wybrzeżu angielskiem stację odbiorczą, której zadaniem było notowanie wszelkich wiadomości i przekazywanie ich do centralnego biura wywiadu.

Już w pierwszym dniu Lord X, szef wywiadu, otrzymał całą plikę niemieckich telegramów. Jednak służba szyfrowa nie była jeszcze zorganizowana dostatecznie, toteż znalazł się w niemałym kłopocie wobec tych kartek papieru pokrytych najnieprawdopodobniejszemi wyrazami i cyframi.

Począł się radzić. Ktoś mu wspomniał o pewnym dziwaku znanym w szkole marynarskiej z tego, że cały swój wolny od służby czas spędzał na rozwiązywaniu wszelakiego rodzaju zagadek, łamigłówek i rebusów. Miał być wprost maniakiem w tym kierunku.

— Proszę go tu przyprowadzić — rozkazał Lord X, nie bardzo dowierzając, lecz chcąc wszystko zrobić, by poznać treść szyfrowanych telegramów, które tymczasem wciąż napływały.

Stawił się natychmiast. Był to dziwny człowieczek. Niskiego wzrostu, o olbrzymiej głowie, robił raczej wrażenie krasnoludka jak człowieka. Jednak ta jego anormalna głowa oddała Anglji nieocenione usługi.

— Oto paczka telegramów — oświadczył mu Lord X — proszę je wyszyfrować.

Działo się to o godz. 10 rano. Alfred Ewing — tak się nazywał ów karzeł, — schował paczkę do kieszeni. Wracając z obiadu zastał Lord X na swojem biurku całą plikę przetłumaczonych i zupełnie zrozumiałych telegramów.

Wezwał ponownie Ewinga i polecił mu zorganizowanie służby szyfrowej. „Mam około trzydziestu przyjaciół — oświadczył na to Ewing, — którzy podobnie jak ja interesują się łamigłówkami. Przesyłamy sobie często takowe do rozwiązywania. Nie wątpię, że jako dobrzy Anglicy zechcą się swojej ojczyźnie przysłużyć“.

I tak powstał pokój czterdziestu, w którym podczas czterech lat tłomaczono codziennie kilka tysięcy szyfrowanych telegramów. Pracowano do późna w nocy niczem w lokalu redakcji.

Najciekawszą robotą tych czterdziestu maniaków było czytanie tak zwanych „śpiewów łodzi podwodnych“. Komunikowały się między sobą, a angielski wywiad nietylko znał natychmiast treść tych podwodnych konwersacji, ale zapomocą dobrego radjogonometru mógł ustalić na mapie mórz, w którem miejscu się znajdują i gdzie statki muszą się mieć na baczności. Tutaj również uchwycono natychmiast triumfalny raport łodzi w chwilę po zatopieniu „Luzytanji“.

Czterdziestka maniaków tłomaczyła również pewnego dnia podchwycony telegram Zimmermana do prezydenta Mexyku, proponujący mu wydanie wojny Stanom Zjednoczonym i rozpoczęcie konszachtów z Japonją, by i ją skłonić do wzięcia udziału w tej wojnie. Był również telegram Wilhelma II do jednego z banków w Nowym Yorku, z którym musiał być w kontakcie, ale o treści tego nawet dzisiaj Anglicy nie chcą nic powiedzieć.

Największą jednak naiwnością stulecia był fakt, że Niemcy przez cały czas światowej wojny nie zmieniły ani razu swojej szyfry. W Inteligence Service nie chciano temu wierzyć i podejrzywano że jest to super chytrość używania jednych znaków dla podwójnego sensu. Tak jednak nie było, co zresztą poważnie martwiło „czterdziestkę“, która pragnęła nowości, by sobie nad nią głowy przez jakiś czas połamać... Toteż wielka radość zapanowała w ich pokoju, kiedy w ostatnich dniach wojny Niemcy zmieniły swój tajny code. Nie długo zresztą dla nich został tajnym.

Pozatem trudniła się ta historyczna „czterdziestka“ układaniem tajnych codów angielskich, których jest trzy. Szyfra tajna, szyfra półtajna i szyfra zwyczajna, która i tak jest dla zwyczajnego śmiertelnika stekiem niezrozumiałych bazgranin.

bob.

— **Kobra o miesiąc się pospieszyła.** Jak wiadomo zmarły w tych dniach profesor Calmette po długich studjach wynalazł serum przeciwko ugryzieniu jadowitych węży. Serum to używane jest dzisiaj na całym świecie, a w szczególności w Indjach, gdzie wypadki ugryzień są nader liczne, uratowało życie setkom ludzi.

Pewnego dnia podczas swojej laboratoryjnej pracy w Lille, gdzie wtenczas przebywał, został uczony srodze ugryziony przez jednego ze swoich wychowanków w rękę.

Wezwał natychmiast swojego przyjaciela chirurga i oświadczył mu:

— Proszę mi uciąć palec i to natychmiast.

Operację w tej chwili uskuteczniono z obawy przed zakażeniem krwi, serum bowiem Calmette'a nie było jeszcze gotowe.

— Gdyby mnie był za miesiąc ugryzł, nie potrzebowałbym chirurga — oświadczył nazajutrz Calmette — umiałbym sobie już bez amputacji z jego jadem poradzić.

— **Wirgiljusz w Albanji.** Sławny archeolog włoski Luigi Ugolini złożył temi dniami przed kongresem historyków w Bari sprawozdanie z poszukiwań i wykopalisk poczynionych pod jego przewodnictwem w Albanji. P. Ugolini, który odsłonił miasto Butorintum miał sposobność sprawdzić ścisłość opisu Wirgiljusza w Eneidzie. Według jego relacji, topografja miasta i rozkład pomników wiernie odpowiada opowieści poety. Odnalazł nawet bramę, którą Eneasz ucałował przed wejściem do miasta. Teatr wybudowany w IV-tym wieku przed Chrystusem jest znakomicie zakonserwowany. Widać jeszcze klapę, przez którą wychodziły „deus ex machina“ i skąd wydostawały się odgłosy piorunów i grzmotów. Profesor Ugolini twierdzi, że z wierności tego opisu należy wyciągnąć wniosek, że Wirgiljusz przebywał przez dłuższy czas w Butorintum przed udaniem się do Italji, dzięki czemu zapamiętał dokładnie wygląd i rozkład miasta.

W Buenos Aires.

(Wrażenia z podróży, odbytej przy boku prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy, p. marszałka Władysława Raczkiewicza).

Czytałem w jakiemś piśmie, które wpadło mi w ręce w jednem z miast Ameryki południowej, że w Polsce deliberują nad sprawą obniżenia taryfy osobowej na kolejach żelaznych. Oświadczam, że przez dłuższy czas wogóle nie zamierzam jeździć kolejami. Kolonje polskie w Ameryce południowej są rozsypane na tak olbrzymich przestrzeniach, że w czasie naszej kilkumiesięcznej wędrówki po Brazylji, Argentynie i Urugwaju całymi dniami musiałem przesiadywać w pociągu i zdołałem gruntownie sobie obrzydzić ten środek lokomocji. Nie znaczy to bynajmniej, abym ganił koleje południowo-amerykańskie. Broń Boże! Ale... co zanadto, to niezdrowo. Dwa dni jazdy koleją z Posadas do Buenos Aires dobiły mnie do reszty.

Jednak i złe rzeczy się kończą. Przemierzyliśmy wreszcie olbrzymie pampasy i przybyliśmy do Buenos Aires — stolicy Argentyny.

Buenos Aires liczy zgórą 2 i pół miljona mieszkańców i jest największem miastem w Ameryce południowej. Budowano je w sposób planowy. Miasto pokratkowane jest na szerokie, długie i równe ulice, przecinające się pod kątem prostym, urozmaicone gdzieniegdzie placami. Wszędzie asfalt w najlepszym gatunku i luksusowe wprost oświetlenie elektryczne. Pełno wspaniałych, wielopiętrowych gmachów i bogatych magazynów. Ulice, zwłaszcza w godzinach wieczornych, nie mogą pomieścić niezliczonych samochodów. Wszystkie prawie maszyny są pierwszorzędnych marek. Fordów ani na lekarstwo. Taksówki, według jednozgodnej opinji, są w Buenos Aires najlepsze na świecie. Elegancko ubrani szoferzy więcej wyglądają na miljonerów, odbywających przejażdżki przyjemnościowe, niż na ciężko pracujących najemników.

Wieczorem, kiedy zapłoną latarnie uliczne i bogate reklamy świetlne magazynów, kin, dzienników i wszelkiego rodzaju instytucyj, ma się wrażenie, że jest się w Paryżu, Londynie lub Nowym Jorku, a nie w napoły jeszcze dziewiczej Ameryce południowej.

O zmroku zapełniają się po brzegi restauracje, cukiernie, no i chodniki ulic śródmieścia. W restauracjach i cukierniach panują dziwne obyczaje. Kobiety mogą zasiadać tylko w zarezerwowanych dla siebie częściach lokalu, do których znów mężczyźni mają wstęp surowo wzbroniony. Dla małżeństw i kobiet, przybywających z mężczyznami, są specjalne zagrodzenia. Kobieta argentyńska nie korzysta ze swobody, jaką się cieszą jej europejskie siostry i znajduje się jeszcze pod baczną opieką mężczyzny. W otatnich jednak czasach odbywają się przemiany obyczajowe i powstały już lokale, w których niema przegródek dla kobiet i mężczyzn. Może z czasem dojdzie do tego, że kobieta będzie mogła sama chodzić do cukierni...

W Argentynie mieszka około 50.000 naszych rodaków. 20.000 osiedlonych jest na kolonjach rolniczych w Misiones, koło 10.000 — w Buenos Aires, 20.000 — rozsypanych po innych prowincjach. Oprócz Polaków, mieszka jeszcze w Argentynie 100.000 obywateli polskich pochodzenia żydowskiego i ukraińskiego.

Centralną organizacją polską w Argentynie jest „Federacja Dom Polski“, skupiająca większość stowarzyszeń polskich w tym kraju. Koloniści z Misiones, żyjący w odmiennych warunkach, niż reszta rodaków argentyńskich pracujących głównie w charakterze najemników na haciendach rolniczych, robotników fabrycznych i budowlanych oraz rzemieślników stworzyli odrębny „Związek Towarzystw Polskich w Misiones i Paragwaju“, z p. Michałem Zubrzyckim na czele. Prezesem Federacji jest p. Marus.

Federacja, wskutek starań p. radcy Michała Pankiewicza i ofiarności p. Anieli de Rocca, stała się właścicielką wspaniałego Domu Polskiego. Nieoficjalnym organem Federacji jest dziennik „Głos Polski“, redagowany przez komitet redakcyjny, złożony z pp.: Szulc-Sułka, prof. Radeckiego i St. Kowalewskiego. Przypuszczać należy, że mimo swarów, zakłócających w pewnym stopniu życie Polonji argentyńskiej, skupi ona zczasem w szeregach swojej organizacji wszystkie bardziej wartościowe żywioły polskie w Argentynie.

Pobyt p. marsz. Raczkiewicza w Buenos Aires wypełniły w całości niezliczone konferencje z organizacjami polskiemi, wybitniejszymi członkami kolonji oraz przedstawicielami prasy polskiej i argentyńskiej. Naturalnie — dołączyły się do tego przyjęcia w stowarzyszeniach, no i wizyty i przyjęcia oficjalne. Czas tak był rozłożony, że w dzień pracowaliśmy, wieczorem zaś chodziliśmy na przyjęcia, przeciągające się nieraz bardzo długo. Trzeba było sen skrócić do 3—4 godzin na dobę.

Najwspanialsze przyjęcie urządziła Federacja. Wieczorem zajechaliśmy do pałacu, gdzie mieści się centrala towarzystw polskich w Argentynie. Dziedziniec nabity był ludźmi. Na frontonie Domu Polskiego widniały dwa olbrzymie transparenty z napisami: „Niech żyje Prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Marszałek Wł. Raczkiewicz“, — „Niech żyje Światowy Związek Polaków!“

Na widok wchodzącego na dziedziniec p. marsz. Raczkiewicza rozległy się gromkie okrzyki na cześć Polski i jej Wodza, Dostojnego Gościa, Światowego Związku Polaków i Argentyny. Buchnęły oślepiające światła magnezjowe — to fotografowie wielkich dzienników buenosaireńskich rozpoczęli pracę.

Uroczystość odbyła się w głównej sali Domu Polskiego. Naprzód powitał p. marszałka prezes Federacji, p. Marus, który oświadczył, że organizacja, w uznaniu zasług, jakie położył p. marsz. Władysław Raczkiewicz dla idei konsolidacji Polonji Zagranicznej, mianowała go prezesem honorowym Federacji. Piszący te słowa mianowany został członkiem honorowym Federacji. P. marszałek i ja serdecznie dziękowaliśmy za zaszczytne odznaczenia. Następnie przemawiał sekretarz Federacji, który w obszerniejszem przemówieniu nakreślił historję powstania centrali polskiej i przebieg jej dziejów.

Początki polskiego życia społecznego w Argentynie datują się od lat dziewięćdziesiątych. Organizowali je b. powstańcy z roku 1863, których i tu los rzucał. Prawdziwy jednak rozkwit towarzystw polskich zaczął się po wojnie, kiedy napłynęły do Argentyny wielkie masy imigrantów. Wśród bardziej zasłużonych działaczy ostatniej doby wymienić należy pp.: Marusa, Pyzika, Szulc-Sułka i niezmordowanego St. Kowalewskiego, gorliwego propagatora idei Światowego Związku Polaków. Ostatnio wiele czasu i energji poświęcają życiu emigracyjnemu przybyły niedawno do Buenos Aires prof. Radecki i jego dzielna małżonka. Kryzys gospodarczy i niemal zupełne przerwanie imigracji polskiej do Argentyny osłabiły tempo rozwoju naszego życia organizacyjnego w tym kraju. Rozwija się jednak normalnie i przystosowuje się stopniowo do specyficznych warunków lokalnych, tak różnych od tych, z jakiemi spotkali się nasi wychodźcy w Stanach Zjednoczonych, Francji, czy nawet sąsiedniej Brazylji.

Dom Polski w Buenos Aires jest nietylko siedzibą Federacji, ale i „Głosu Polskiego“, posiadającego: już własną drukarnię, mieszczącą się również w tym samym lokalu. Życie polskie w Argentynie coraz bardziej skupia się w tym miłym pałacyku.

Oddzielne przyjęcie urządziło na cześć p. marszałka „Ognisko“. Spotkaliśmy się tam z tylu objawami patrjotyzmu i gorącej miłości do Polski, że jestem pewien, że i ta organizacja wzmocni w najbliższym czasie jednolity front wychodźtwa polskiego w Argentynie.

W t. zw. „Nowym Porcie“ w Buenos Aires znajdują się baraki dla bezdomnych. Liczbę Polaków, tam zamieszkałych, obliczają niektórzy na kilkuset, inni na kilka tysięcy. Pozatem przebywa tam dosyć poważna ilość Ukraińców. Są to biedacy, których bezrobocie i kryzys wpędziły w sytuację bez wyjścia. W Argentynie niema ubezpieczeń społecznych, więc bezrobotny po skonsumowaniu ewent. oszczędności wpada w nędzę i żyje z żebraniny. Ponieważ jałmużnę łatwiej zebrać w mieście, więc bezrobotni zgrupowali się w Buenos Aires w okolicach portowych, gdzie zbudowali sobie nędzne szałasy. Z czasem zajęły się nimi władze i zbudowały dla nich trochę lepsze pomieszczenia, zaczęły im pomagać w naturze, oddały pod kontrolę policji. Przeważają wśród nich Europejczycy, w dużej części blondyni lub płowowłosi. Gawiedź argentyńska (nie mówię tu o władzach i warstwach oświeconych) uważa ich za przewrotowców i anarchistów, aczkolwiek są to przedewszystkiem ludzie bielni i brak gotówki jest ich największem przestępstwem.

Pewnego wieczoru p. marsz. Raczkiewicz udał się w odwiedziny do biedaków portowych. Na wieść o przybyciu do ich biednych szałasów marszałka senatu polskiego wzruszenie ogarnęło tych pokrzywdzonych nędzarzy. Zbiegli się ze wszystkich stron i w gorących słowach wyrażali swoją miłość do dalekiej Ojczyzny. Obecni przy tej wzruszającej manifestacji Argentyńczycy ze zdumieniem przyglądali się scenie powitalnej. Może doszli do przekonania, że nie każdy blondyn jest wrogiem Argentyny.

Wogóle z tym kolorem włosów, to doprawdy komiczna historja. W Niemczech podejrzliwie patrzą na brunetów, posądzając ich o przynależność do narodu żydowskiego; w Argentynie wśród pewnych warstw rozpowszechniło się uprzedzenie do blondynów. Najlepiej wcześnie osiwieć lub ołysieć.

Niedaleko Buenos Aires, w miejscowości Berisso koło La Platy znajdują się wielkie zamrażalnie (frigorificos) mięsa, należące do firm północno-amerykańskich. Pracuje tam pewna ilość robotników polskich i istnieje Związek Polski, który właśnie obchodził swoje 20-lecie. Rodacy nasi w Berisso są bardzo zgodni i należą wszyscy do jednego towarzystwa, mieszczącego się we własnym, miłym domku. W niedzielę, kiedy robotnicy są wolni od pracy, odwiedziliśmy ich. Przyjęli nas serdecznie, pokazali swoje milutkie dzieci, uczące się w szkole polskiej, odśpiewali Pierwszą Brygadę i mianowali p. marsz. Raczkiewicza oraz piszącego te słowa członkami honorowymi Towarzystwa.

* * *

Po przemierzeniu olbrzymich połaci amerykańskiego lądu musieliśmy już wracać do „starego kraju“. Jak w kalejdoskopie przemknęły się przed nami rozległe krainy, pełne wszelakich cudów. Z podziwem patrzyliśmy na pracę naszych rodaków, którzy wbrew szerzonej przez naszych wrogów opinji o „nieproduktywności słowiańskiej“, nadludzką swoją energją i pracowitością dowiedli, że i Polak potrafi być pionierem, niegorszym od Anglika, Francuza, czy Holendra. Wracaliśmy pokrzepieni na duchu, z jeszcze większą, niż przedtem wiarą w niezmożone siły Narodu Polskiego.

O zmroku wyruszyliśmy na statku „Artigas“ do Montevideo — stolicy Urugwaju, skąd nas miała zabrać „Arlanza“ już wprost do Europy.

Potężny tłum rodaków zgromadził się w porcie. Odjeżdżającego p. marszałka żegnały gromkie okrzyki. Ze wzruszeniem patrzyłem na ludzi, których już może nigdy nie zobaczę. Wyjeżdżając z Zakopanego, można mówić „do widzenia!“. Tu słowa te brzmiałyby nieco fałszywie. Ocean jest zbyt szeroki...

Zwolna niknęły w mroku światła wielkiego miasta. Wypłynęliśmy z ujścia La Platy. „Artigas“ zaczyna tańczyć na piętrzących się coraz wyżej falach.

Bohdan Teofil Lepecki.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. — Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.